

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1192) 11 WRZEŚNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ.

W NUMERZE:

Niedzielny odpoczynek ● Wyprawa wiedeńska Jana III ■ Jan III Sobieski – król z Wilanowa ■ Windań sledzibg organizacji międzynarodowych ● Karata Jona III Sobieskiego ● Porady



Posąg
konny
Jana III
Sobieskiego
na Agrykoli
(Warszawa)

— rzeźbił
Franciszek
Pinck (1788)



SZESNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (3, 13—21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadli na duchu z powodu przesładowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej przyczyny zginam kolano przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli i poznawać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą. A temu, który mocen jest uczynić daleko więcej niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy: jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen.

Ewangelia według św. Łukasza (14, 1—11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: *Czy godzi się w szabat uzdrawiać?* A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: *Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni?* I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsca wybierają, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: *Gdy będziesz zaproszony na gościnie weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdy byś był wezwany, idź, zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiedników: bo każdy, kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się unią, wywyższony będzie.*

NIEDZIELNY ODPOCZYNEK

„Czy wolno w sabat uzdrawiać?” — zapytał Jezus uczonych w zakonie i faryzeuszów. Uzdrawienie człowieka chorego na puchlinę było jednoznaczna odpowiedzią na milczenie zapytanych. Tak, wolno w sabat uzdrawiać, wolno dobrze czynić. Prawowierni Izraelici gorszyli się postępowaniem Jezusa i Jego uczniów, którzy nie zachowywali ustaw dotyczących sobotniego wypoczynku. A ustawy te były bardzo rygorystyczne. Nie wolno było wykonywać żadnych prac, nie wolno było nawet gotować posiłku, a ilość kroków była dokładnie wymierzona. To nie Bóg wydał takie ustawy, lecz ludzie. Wolno w sabat uzdrawiać, wolno dobrze czynić — tak wyjaśnia trzecie przykazanie Jezus Chrystus. Co powiedziała by Jezus goniącym za dostatkami, oplacanym rezygnacją ze święcenia dnia świętego?

W drugiej księdze Mojżesza czytamy: „Pamiętaj o dniu sabatu aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach”. To przykazanie zawiera podwójne rozporządzenie: zabraniające i nakazujące. W dzień poświęcony Panu jednych rzeczy nie wolno robić, drugie zaś musimy wykonać. Nie wolno wykonywać nie koniecznych prac, a wolny czas dnia świętego powinniśmy poświęcić Bogu i wypoczynkowi, regeneracji sił potrzebnych do pracy. Człowiek jest skłonny do krańcowego wyjaśniania Bożych przykazań. Jedni uważają, że wolno robić wszystko, bo przykazania są ustanowione dla dobra człowieka, i powołują się przy tym na Jezusa uzdrawiającego w sabat. Inni uważają, że trzecie przykazanie zakazuje wykonywania wszelkich prac i powołują się przy tym na odpowiednie teksty Pisma św. Śluszność jak zwykle jest pośrodku. W dzień święty należy powstrzymać się od prac, a wykonywać tylko te, które są konieczne, podobne do uzdrowień wykonanych przez Jezusa w sabat.

Wpatrzonemu w pieniądze otrzymane za pracę człowiekowi, nie podoba się niedzielny spoczynek. Trudno mu pogodzić się z myślą, że można tak cenny czas marnować. Wydobyć jak najwięcej węgla z kopalni, jak najwięcej pszenicy wyprodukować z roli, jak najwięcej samochodów z fabryki, to potrzeba nowoczesnego życia. Tymczasem Bóg swoim trzecim przykazaniem stawia znak „stop” —

„Pamiętaj abyś dzień święty święcił”. Spoczynek niedzielny jest człowiekowi współczesnemu potrzebny, jak potrzebny jest chleb powszedni. Powiem coś, co może wzbudzić sprzeciw: Pan Bóg nakazał sześć dni pracować, a siódmy dzień odpoczywać.

Miły jest niedzielny poranek. Nie budzi denerwujący głos budzika. Nie słychać stuku maszyn. Można leniwie rozprostować umęczone ręce, nogi i głowę. przerywają to tu, to tam bijące dzwony, nawołujące Lud Boży do gromadzenia się w świątyniach. Nawoływanie dzwonu nie jest nachalne, nie zmusza do pośpiechu, lecz koi pośpiechem i nerwowością rozbitą ludzką duszę. Robotnicy zdjęli zasmarowane ubrania, a z czoła starli pot zmieszany z fabrycznym pyłem. Robocze ubrania górników przeniknięte węglowym pyłem wiśszą zawieszona pod sufitem łaźni. Wkładany świąteczny strój, wzbudza uczucie beztroski i wyjątkowości dnia. Człowiek, który jedną ręką trzymał telefoniczną słuchawkę, a drugą robił notatki, rozrywany mnóstwem spraw domagających się załatwienia, chętnie idzie do lasu, aby posłuchać ptasiej muzyki, lub ukoić drgające nerwy ciszą przyrody.

Spoczynku niedzielnego wymaga ludzka natura włączona w rytm całej przyrody pracującej i odpoczywającej w swoim czasie. Drzewo nie rodzi owoców przez cały rok, a pole odpoczywa przez zimę, aby na wiosnę rodzić bujne życie roślin. Historia poucza, że próbowano znieść odpoczynek po sześciodniowym dniu pracy, że chciano zlikwidować dzień święty ustanowiony przez Boga, ale próby te kończyły się niepowodzeniem. Lekarze i robotnicy są jednego zdania, że dłużej niż sześć dni bez wypoczynku pracować nie można.

Są przedsiębiorstwa, które nie mogą przerwać pracy i są sprawy, które nie cierpią zwłoki. Ich wykonanie ma uzasadnienie w odpowiedzi na pytanie Jezusa: „Czy wolno w sabat uzdrawiać?”. Nauka Jezusa Chrystusa zawiera obowiązek święcenia dnia świętego, szanuje człowieka i jego duszę bardziej niż postęp, maszynę i technikę, ale równocześnie nakazuje sumiennie pracować. Przykład daje nam sam Jezus, który urodził się w rodzinie robotniczej i pracował jako robotnik do lat trzydziestu.

Dziękujemy Bogu, że nakazał świętować w siódmym dniu tygodnia. Nie żałujmy pozornie straconego czasu poświęconego Panu i wypoczynkowi. Święcąc dzień Pański, zapewnimy sobie bardziej godne, ludzkie życie.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”



Krakowa, w ogóle nie dotarł pod Wiedeń. W lipcu wiadomości z Węgier i Austrii były coraz bardziej alarmujące. Wojska tureckie pod wodzą wielkiego wezyra Kara Mustafy łamiąc opór wojsk cesarskich posuwały się naprzód w kierunku Wiednia. Cesarz Leopold I wraz z dworem opuścił stolicę. 18 lipca Sobieski wyjechał z Wilanowa i przez Rawę Mazowiecką, Wolbórz, Częstochowę udał się do Krakowa. Tu odbył przegląd wojsk. 11 sierpnia część wojska pod wodzą hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego wyruszyła do Bielska i dalej przez Cieszyn i Nowy Jicin do Ołomuńca. Reszta — cztery dni później, pod wodzą hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego i samego króla przez Śląsk i Morawy ku Wiedniowi.

W Tarnowskich Górach Sobieski pożegnał się z Marysienką i naglony błagalnymi listami cesarza pospieszył na odsiecz oblężonej stolicy cesarstwa. Jan III był zbyt mądrym politykiem, by nie zdawać sobie sprawy z konsekwencji, jakie dla Polski może zrodzić upadek Wiednia lub zwycięstwo cesarza nad Turkami bez udziału Polaków.

„Lubo Wiedeń zginie, lubo się obroni, wszystko to nam nie na rękę będzie... bo lepiej w cudzej ziemi, o cudzym chlebie, w asystencji wszystkich sił imperii, nie tylko samego cesarza zwojować, a nie samym się bronić o swym chlebie, i kiedy nas jeszcze przyjaciele i sąsiedzi odstąpią...”

Trzeciego września na naradzie wojennej z udziałem wszystkich głównych dowódców zapadła decyzja o powierzeniu naczelnej komendy Janowi III. Było to zgodne z pragnieniem króla, a także stanowiło dowód realnej oceny sytuacji; żaden dowódca niemiecki lub austriacki nie miał takiego doświadczenia w walce z Turkami, jak zwycięzca spod Chocimia. Naczelne dowództwo przysługiwało też Sobieskiemu z racji najwyższej godności w obozie sprzymierzonych. Cesarz przebywał w Linzu i po dłuższym wahaniu zdecydował się zabiegać o naczelne dowództwo, a co za tym idzie — ze względów

Wyprawa wiedeńska Jana III

W położeniu międzynarodowym druga połowa XVII w. przynosi państwu polsko-litewskiemu zmiany zdecydowanie niekorzystne. Złożyły się na to zarówno niepomyślne, wyniszczające wojny ze Szwecją, zwłaszcza w latach 1655—1660, jak i powstanie kozackie Bohdana Chmielnickiego (1648), które rychło ze sprawy wewnętrznej Rzeczypospolitej przekształciło się w konflikt międzynarodowy, po włączeniu się Chanatu Krymskiego, Moskwy, a w końcu Turcji. Równocześnie następował rozkład aparatu państwowego, osłabienie władzy wykonawczej, wojny domowe, anarchizacja życia we wszystkich niemal dziedzinach. Z drugiej strony potencjalni przeciwnicy Rzeczypospolitej: Szwecja, Moskwa, Austria, Prusy-Brandenburgia, te ostatnie uwolnione ze stosunku lennego w traktatach welawsko-bydgoskich w 1657 r., wzmacniają władzę centralną opartą na nowoczesnej armii i sprawnej administracji. Turcja po okresie rozkładu w I poł. stulecia, pod rządami wezyrów z dynastii Koprulüch podejmuje udane próby ekspansji głównie na tereny należące do Austrii (Węgry), Rosji (Ukraina zadnieprzańska) i Polski (reszta Ukrainy i Podole). W 1672 r. spada na Polskę najazd turecki. Jedną z jego przyczyn był rozejm andruszowski, zawarty pięć lat wcześniej przez Polskę i Rosję. Pacyfikacja stosunków między tymi państwami i możliwość wspólnych działań przeciwko Tatarom (lennikom Turcji) oraz przeciwko samemu Imperium Otomańskiemu jest dla Stambułu groźna. Wojna 1672 r. kończy się dla Polski fatalnie; Kamieniec Podolski, najświetniejsza twierdza kresowa, Podole i część Ukrainy przechodzą w ręce tureckie. Polska zobowiązuje się do płacenia corocznego haraczu, spadając niemal do rangi lennika tureckiego. Sejm nie zatwierdza traktatu buczackiego, ustala podatki i zaciąg nowej armii. Wspaniałe zwycięstwo Jana Sobieskiego (wówczas hetmana wielkiego koronnego) pod Chocimiem niewiele poprawia sytuację. Dla zwycięskiego wodza jest to jednak generalny atut w zabiegach o koronę. Wybrany w 1674 r. po śmierci nieudolnego króla Michała, wprost z pola elekcyjnego udaje się na pole walki. Myśli jednak o zakończeniu wyniszczających wojen z Turcją. Rozumie, że znacznie groźniejszy przeciwnik wyrasta na północy w Brandenburgii i w Prusach. Próbuje — wbrew rodzinnej tradycji walk z Turkami i Tatarami — reorientacji polskiej polityki zagranicznej. Zawiera tajne układy z Turcją (w Żurawnie), Francją (w Jaworowie) i Szwecją (w Gdańsku). Myśli o odzyskaniu Śląska kosztem Austrii i o przyłączeniu Prus Książęcych przez likwidację władzy Hohenzollernów na tym terenie. U schyłku lat siedemdziesiątych ta koncepcja polityczna załamuje się. Przyczyną tego jest m.in. opozycja wewnętrzna w kraju, inspirowana przez Austrię i Brandenburgię, niechęć Turcji do jakichkolwiek ustępstw, brak aktywnego poparcia Francji i Szwecji dla antyhabsburskiej polityki Sobieskiego. W rezultacie król zmuszony jest zamienić sojusz francuski na austriacki, a zamiast na Królewiec skierować swe wojska pod Wiedeń.

Formalne przymierze polsko-austriackie zawarte zostało na sejmie w 1683 r. Ten sam sejm określił aukcję wojska zgodnie z warunkami zawartego traktatu. Wystawiono ok. 42 000 żołnierzy (31 750 Korona i 10 500 Litwa). Na wyprawę wiedeńską zabrał król ok. 22 000 żołnierzy; część wojska koronnego pozostała w kraju dla obrony przed ewentualnymi działaniami dywersyjnymi nieprzyjaciela, a korpus litewski, maszerujący zbyt wolno na miejsce koncentracji do

prestżowych (nie mógł być podkomendnym króla) — nie przybywać w ogóle do obozu.

Koncentracja wojska nastąpiła pod Tulln nad Dunajem, ok. 40 km na północny zachód od Wiednia. Do oddziałów polskich dołączyły liczące 18 500 żołnierzy oddziały cesarskie oraz posiłki z Rzeszy liczące 28 800 żołnierzy. Razem armia chrześcijańska liczyła około 68 000 ludzi, a turecka — 90 000, w tym 10 000 Tatarów. Mimo przewagi liczebnej Turcy byli zmęczeni szturmami na mężnie bronione miasto i osłabieni chorobami. Wódz turecki Kara Mustafa nie wykazywał nawet w części tych umiejętności co Jan III czy wódz wojsk cesarskich Karol Lotaryński. Sytuację sprzymierzonych ułatwiała też lekceważenie przez wielkiego wezyra wiadomości o naddciągającej odsieczy. Nie tylko nie przerwał on prac oblężniczych i szturmów, ale początkowo nie podjął żadnych działań przeciwko zbliżającej się z odsieczą armii. Zgrupowane pod Tulln wojska przeprawiono przez rzekę i rozpoczęto marsz w kierunku Lasu Wiedeńskiego, docierając do jego podnóża 9 września, a dwa dni później, po sforsowaniu gór przednie stráže zajmowały już wzgórza między Kahlenbergiem a Leopoldsbergiem, zajmując pozycje wyjściowe do ataku.

Widok obozu tureckiego i oblężonego miasta wywoływał grozę i zachwył:

„Co za widowisko, Wielki Boże, przedstawiało się oczom naszym ze szczytu tej góry — pisał w swym pamiętniku dworzanin Jana III François Dupont — ogromna przestrzeń pokryta najprzepyszniejszymi namiotami, bo i wyspa Leopoldstattu nimi okryta. Straszliwe gromy ogniste z baterii nieprzyjacielskich i odpowiadające im z wałów miasta napełniały powietrze, ognie i dymy przesłoniły miasto tak, iż tylko szczyty wież spośród nich widne były. Ale nadto wszystkim dwakroć sto tysięcy Ottomanów w szyku bojowym przed swym obozem tłumiono się od Dunaju aż do gór, a dalej po lewej stronie Turków, niezliczone tłumy Tatarów ciągnęły szlakiem pod góry i lasy, idąc swoim zwyczajem tłumnie i w zamieszaniu. Wszystko to było w pełnym ruchu i postępowało ku armii chrześcijańskiej...”

Niedzielny poranek 12 września był mglisty. Król wstał już o 3 nad ranem. Chciał jeszcze wszystkiego dopatrzeć i napisać list do królowej — ostatni przed bitwą, „z gór Kalenberg... nad obozem tureckim”. Donosił w nim o trudach przeprawy przez Dunaj, mozolnym pochodzie przez góry Lasu Wiedeńskiego, niedokładnych informacjach topograficznych generałów austriackich. Cieszył się jednak, że wojsko odpoczęło nieco po trudach marszu, zdumiewał się beztróską wielkiego Wezyra, który nie czynił żadnych przedsięwzięć dla odparcia armii chrześcijańskiej, ale też martwił się „o konie najgorzej, które wcale nie jedzą, jeno liście z drzew”; I dalej: „nie masz prowiantu dotąd obiecane go ni na konie, ni na ludzie; ludzie jednak nasi bardzo ochotni...”

Tuż przed bitwą Jan III w towarzystwie dowódców i królewicza Jakuba wysłuchał Mszy świętej, odprawionej w zrujnowanej kaplicy klasztoru kamedułów. Król służył do Mszy, przyjął komunię i błogosławieństwo. Około 6 rano padły z Kahlenbergu pierwsze

dokończenie na str. 8—9

Po przedstawieniu wiktorii wiedeńskiej i jej znaczenia dla współczesnych i potomnych, a także roli, jaką w niej odegrał król Jan III. można teraz na tę piękną postać spojrzeć z innej nieco strony; jako na wielbiciela i mecenasa zarazem kultury i sztuki, na człowieka, męża i ojca, na najbliższe mu osoby i otoczenie.

Był wysokiego wzrostu, tęgi, o wspaniałej, majestatycznej postawie, pełnej twarzy i dużych, żywych oczach. W odróżnieniu od swych poprzedników z dynastii Wazów, a także króla Michała, ubierał się wyłącznie po polsku. Łagodny i uprzejmy, dopiero u schyłku życia, za sprawą chorób, niepowodzeń życiowych i politycznych bywał wybuchowy i zgrzyliwy, coraz częściej też stronił od ludzi.

Wykształcony, miłośnik książek, mówił doskonale po łacinie, francusku, turecku, niemiecku i włosku. „Jest on bez wątpienia po królu (Ludwiku XIV) najlepiej wykształconym monarchą Europy”, zanotował jeden z obserwatorów francuskich. Opinia może przesadna, ale faktem jest, że Jan III ogromnie lubił towarzystwo uczonych, rozmowy z nimi, sam nierzadko organizował takie naukowe dysputy. Na dworze Jana III przebywał matema-



Pałac w Wilanowie, litografia wg. Wincentego Kasprzyckiego. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Jan III Sobieski – król z Wilanowa

tyk i bibliotekarz królewski, Adam Kochański, i historyk, pisarz, autor m.in. relacji o wyprawie wiedeńskiej — Wespazjan Kochowski. Od 1694 r. gościł w Warszawie znakomity lekarz i przyrodnik irlandzki Bernard O'Connor, autor doskonałej *Historii Polski*, opublikowanej w Londynie w 1698 r. Korespondował król ze słynnym filozofem niemieckim Leibnizem, był protektorem wybitnego gdańskiego astronoma Jana Heweliusza. Dla uczczenia zwycięzcy spod Wiednia nazwał Heweliusz jeden z siedmiu odkrytych przez siebie gwiazdozbiorów *Tarczą Sobieskiego*, *Scutum Sobiesci*, w początkach XX w. zmieniona na *Scutum*).

W zainteresowaniach króla szczególne miejsce zajmowała historia, ale pociągała

go też filozofia, nauki przyrodnicze i matematyka. Był wielbicielem poezji, znawcą architektury i sztuki ogrodowej, inżynierii wojskowej, rzeźby i malarstwa. Zgromadził jedną z najbogatszych, liczącą blisko 1400 dzieł, bibliotekę w Polsce. Do zbiorów tych weszły książki należące niegdyś do dwóch wielkich hetmanów — jego pradziada Stanisława Żółkiewskiego i Jana Karola Chodkiewicza, pogromcy Szwedów pod Kircholmem. W księgozbiore można było znaleźć zarówno poezję antyczną Homera, Wergiliusza i Owidiusza, jak prace teoretyczne z zakresu sztuki, architektury i budownictwa, inżynierii wojskowej i historii wojen. Czytał bardzo dużo — w pałacu, obozie wojskowym i w podróży. Lubiał ogromnie pisać.

Pozostawił prace teoretyczne z zakresu wojskowości, poezje (m.in. z okazji zamążpójścia córki Teresy Kunegundy), a listy do ukochanej żony są jednym z najwspanialszych zabytków piśmiennictwa staropolskiego. Nie zabrakło oczywiście w zbiorach bibliotecznych jednej z najpopularniejszych książek epoki, a mianowicie *Ekonomii ziemiańskiej* Jakuba Kazimierza Haura, będącej podręcznikiem dobrze gospodarowania.

We wszystkich okresach swego życia nie przestawał Sobieski interesować się najdrobniejszymi szczegółami dotyczącymi gospodarki w jego rozległych dobrach. Współcześni — nie tylko przeciwnicy — twierdzili, że Jan III zgromadził większy majątek, niż wielu jego poprzedników. Jeśli przyjąć za prawdziwą informację O'Connora, że król corocznie odkładał 500 000 zł, to w ciągu dwudziestu lat panowania dałoby to niebywałą sumę 10–11 milionów zł. Dla porównania: budżet skarbu koronnego (czyli bez litewskiego), w tym wydatki na wojsko, wynosił od 2,5 do blisko 16 mln zł rocznie.

Być może szacunek majątku Sobieskiego jest przesadzony, niemniej jednak był on rzeczywiście jednym z najbogatszych ludzi w Polsce. Jego gospodarność i zapobiegliwość przerodziła się z czasem w wielkie skąpstwo. Ta potęgująca się z biegiem lat przykra cecha charakteru stała się przedmiotem surowych ocen, a nawet często brutalnych ataków ze strony opozycji, oskarżającej króla o nielegalne gromadzenie bogactw. Te oskarżenia, często niesprawiedliwe, znajdowały jednak czasem oparcie w faktach, zwłaszcza gdy dotyczyły sprzecznej z prawem sprzedaży urzędów, uprawianej za akceptacją króla przez Marię Kazimiერę.

Gromadzone pieniądze oddawał Sobieski na procent kupcom zagranicznym, a przede wszystkim Żydom. Z drugiej strony król łożył duże sumy na utrzymanie armii, a przykład wyprawy wiedeńskiej nie jest tu bynajmniej odosobniony.

Uświetnił też król swe panowanie budową wielu pomników architektury, zarów-



Jan III Sobieski, Król Polski, portret z rodziną, miedzioryt, ryt. Benoit Farjat, 1693. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej

dokończenie na str. 10



Fragment biurowca organizacji międzynarodowych

WIEDEŃ

siedzibą organizacji międzynarodowych

Międzynarodowa atmosfera jaką promieniuje to miasto, znalazła odbicie nie tylko w polityce i gospodarce, lecz również w nauce, sztuce, gastronomii i wielu innych dziedzinach życia. Epoka, w której powstały wspaniałe gmachy na okrężających śródmieście ulicach, była epoką rozkwitu architektury austriackiej. Wiedeń cieszył się wówczas światową sławą w najrozmaitszych dziedzinach.

Byłoby jednak błędem jedynie w dziełach przeszłości dostrzegać oblicze, które Wiedeń po dziś dzień zachował. Budowa „Wiedeńskiego Centrum Międzynarodowego”, powszechnie przez wiedeńczyków zwanego „UNO-CITY” — stanowi niezbyty dowód, że Wiedeń ma nie tylko wielką przeszłość, lecz i taką samą przyszłość.

Z punktu widzenia architektury Wiedeńskie Centrum Międzynarodowe — niezależnie od swego znaczenia funkcjonalnego i roli, jaką pełni w dziele zbliżenia między narodami — powinien stanowić zarazem pomnik sztuki budowlanej naszego dziesięciolecia, o randze dorównującej budowlom minionych epok.

Gdy w 1976 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Rozwoju Przemysłowego UNIDO obrala Wiedeń na swoją siedzibę, rząd austriacki mógł jej postawić do dyspozycji jedynie prowizoryczny lokal biurowy. Ale równocześnie Austria przyrzekała zbudować odpowiednie siedziby zarówno dla UNIDO, jak i dla osiadłej już wówczas od dziesięciu lat w Wiedniu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Do realizacji wybrano w drodze konkursu międzynarodowego projekt austriackiego architekta Johanna Stabera.

Kompleks gmachów Centrum Międzynarodowego został zbudowany na lewym brzegu Dunaju, pośrodku tzw. Parku Dunajskiego. Na powierzchni ok. 180 000 m² wznoszą się potężne wieżowce. Biura organizacji międzynarodowych rozlokowano w siedmiu budynkach. Dnia 23 sierpnia 1979 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Wiedeńskiego Ośrodka Międzynarodowego; przekazania obiektu do użytku dokonał kanclerz Republiki Austrii dr Bruno Kreisky, w obecności sekretarza generalnego ONZ dra Kurta Waldheima oraz prezydenta Republiki Austrii dra Rudolfa Kirchschlägera.

Oprócz dwóch wielkich organizacji — UNIDO i IAEA — także szereg mniejszych organizacji Narodów Zjednoczonych przeniosło do Wiednia swe siedziby, mieszczące się dotychczas w Genewie i Nowym Jorku. Należą do nich: Centrum Rozwoju Społecznego i Spraw Humanitarnych oraz Wydział Spraw Socjalnych, Komisja Narodów Zjednoczonych do Spraw Narkotyków oraz placówki Narodów Zjednoczonych, zajmujące się sprawami narkomanii. Wydział Narodów Zjednoczonych do Spraw Międzynarodowego Prawa Handlowego.

Ponadto w Wiedeńskim Centrum Międzynarodowym urządził swe biuro Zarząd Pocztowy Narodów Zjednoczonych, który będzie też emitował własne znaczki ONZ o nominale w walucie austriackiej.

Wiedeń ma zatem słuszne prawo szczerzyć się rolą trzeciej — obok Nowego Jorku i Genewy — stolicy Narodów Zjednoczonych; można się spodziewać, że

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁷¹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pangielska — Friday, szwedzka — Fredag, itd. W Kościele Chrześcijańskim dzień ten w zasadzie przypomina zbawczą śmierć krzyżową — Jezusa Chrystusa, która się dokonała na — Kalwarii (→ Golgocie), ale specjalnie uroczystość, chociaż w różny sposób, czci się w Kościołach chrześcijańskich rocznicę tej zbawczej dla ludzkości śmierci, to jest piątek, który został nazwany Wielkim Piątkiem, a cały ten tydzień — Wielkim Tygodniem. Natomiast u np. mahometan dzień ten, piątek, jest dniem świątecznym tak, jak nim jest, ogólnie bardzo biorąc, niedziela u ogółu chrześcijan, chociaż u — adwentystów tym dniem świątecznym jest sobota, również u żydów — sobota (→ szabat).

Pichenot Piotr Atanazy — (ur. 1816, zm. 1880) — francuski arcybiskup rzymskokatolicki, profesor teologii, autor kilku dzieł spośród których tu należy wymienić następujące: *Les Paraboles Évangéliques* (1869), czyli *Przypowieści ewangelijne*; *La Priere de l'Eglise ou les Colectes* (1861), czyli *Modlitwa Kościoła albo kolekty*; *L'Evangile de l'Eucharistie* (1864), czyli *Ewangelia Eucharystii*.

Pichler Alojzy — (ur. 1883, zm. 1874) — niemiecki ksiądz rzymskokatol., historyk kościelny, który pod koniec swojego życia zerwał z Kościołem Rzymskokatolickim. Jest autorem kilku dzieł, a wśród nich następujących: *Geschichte des Protestantismus in der orientalischen Kirche in XVI Jahrhundert* (1862), czyli *Historia protestantyzmu w Kościele Wschodnim w XVI w.*; *Geschichte der kirchlichen Trennung zwischen d.Okzidente und Oriente* (1864; 2 tomy), czyli *Historia kościelnego rozdziału pomiędzy Zachodem i Wschodem*; *Theologie des Leibniz* (1870; 2 tomy), czyli *Teologia Leibniza*.

Pichler Wit — (ur. 1670, zm. 1736) — niemiecki jezuita, ks., prof. teologii i filozofii. Napisał m.in. *Theologia polemica*

(1710), czyli *Teologia polemiczna*; *Iter polemicum ad Ecclesiae Catholicae veritatem* (1708), czyli *Droga dyskusyjna do prawdy Kościoła Katolickiego*; *Papatus nunquam errans in proponendis fidei articulis* (1709), czyli *Papież nigdy nie błądzący w przedkładanych artykułach wiary*; *Lutheranismus constanter errans in fidei articulis* (1709), czyli *Luteranizm stale błądzący w artykułach wiary*.

Pico della Mirandola Giovanni — (ur. 1463, zm. 1494) — włoski filozof i teolog, dominikanin, wszechstronnie wykształcony humanista, usiłujący znaleźć syntezę filozofii i teologii w ogóle, w efekcie oferujący synkretycznie ujęty pogląd, iż człowiek jest jako istota wolna nie tylko mikro-kosmosem, czyli małym światem, ale jest istotą twórczą i mającą możliwość kształtowania swojego losu, co zostało po łacinie ujęte krótko: homo fortunae suae ipse faber, co można po polsku przetłumaczyć: człowiek sam jest kowalem swojego szczęścia (swojego losu!). Znając starożytność, sobie współczesną teologię i filozofię, kabałę, koran, i będąc indywidualnością intelektualnie samodzielną, wypowiedział swoje oryginalne poglądy w wielu pracach, spośród których tu należy wymienić następujące: *Conclusiones philosophicae, cabalisticae et theologicae* (1486), czyli *Wnioski filozoficzne, kabalistyczne i teologiczne*; *De concordia Platonis et Aristotelis* (1496), czyli *o zgodności Platona i Arystotelesa*; *De hominis dignitate* (1486), czyli *O godności człowieka*.

Piekło — różne w różnych językach nazywane a najbardziej znane w j. łacińskim: infernum albo gehenna — oznacza zarówno w prymitywnych wierzeniach, jak i w wielkich religiach świata, zwłaszcza opierających się o Objawienie, jak mozaizm i chrystianizm, uznających istnienie życia i świata pozagrobowego, miejsce, znowu różnie pojmowane, w którym zmarli odbywają kary za

Jezus Chrystus życiem świata

Przed miesiącem zakończyło swoje obrady VI Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Vancouver (Kanada). Obradowało ono pod hasłem: „Jezus Chrystus życiem świata”. Z tej okazji „Tygodnik Polski” (nr 28 z dn. 10 lipca br.) zamieścił na swych łamach artykuł Krzysztofa Borzęckiego, którego tytuł stanowiło hasło obrad. A oto najistotniejsze problemy poruszone we wspomnianej publikacji.

Kanadyjskie miasto Vancouver było w tym roku miejscem spotkania przedstawicieli religii chrześcijańskich, którzy podjęli refleksję na temat: Jezus Chrystus życiem świata. Jest to nie tylko hasło, ważne z merytorycznego punktu widzenia, lecz również wyzwanie, w którym doszukać się można pewnych propozycji chrześcijaństwa dla współczesnego świata. Spróbujmy więc zastanowić się pokrótce nad myślami zawartymi w tak sformułowanym temacie.

ZAGROŻENIA

Jakie refleksje nasuwa zwrot: „życie świata” i jakie powody każą stawiać sprawę życia jako problem? Mówienie o „życiu świata” jest uzasadnione zwłaszcza w sytuacji zagrożenia owego życia. Czy taka sytuacja rzeczywiście ma miejsce obecnie? Bez wywołania nastrojów przesadnej paniki i bez rezygnacji z trzeźwego osądu spraw — na to ostatnie pytanie trzeba udzielić mimo wszystko odpowiedzi w jakimś przynajmniej stopniu twierdzącej.

Jakie są więc powody skłaniające do myślenia z troską i niepokojem o życie w naszym świecie? Jest ich na pewno wiele. Wspomnijmy o niektórych, jak się wydaje — najważniejszych.

Zagrożenie, o które chodzi, to najpierw niebezpieczeństwo unicestwienia życia na naszej planecie, spowodowane pośrednio poziomem możliwości naukowych i technicznych, do jakich doszedł człowiek, bezpośrednio zaś wykorzystaniem zdobyczy nauki i techniki do produkcji materiałów śmiertelnych, rzekomo w imię dobra i bezpieczeństwa określonej części współczesnej ludzkości, lecz z ostatecznym skutkiem wymierzonym przeciwko życiu ludzkości w ogóle. Nastąpiło swego rodzaju sprzężenie zwrotne. Tak niewiele upłynęło lat (jeśli spojrzeć okiem historyka) od czasów płytkiego optymizmu i ślepej wiary w naukę, wiedzę i postęp, mające rzekomo zapewnić człowiekowi pełne szczęście. Dziś z całą jasnością zdajemy sobie sprawę z rozmiarów „produktu ubocznego” odnośnych procesów. Nie kwestionując bynajmniej wartości samego postępu i wiedzy jako takiej, widzimy, że ów „produkt uboczny” jest niebezpieczniejszy niż kiedykolwiek przypuszczano. Stawia on pod znakiem zapytania nie tylko możliwość zachowania tego, co nauka i technika dały światu w sensie pozytywnym, lecz również możliwość ocalenia samego świata.

Innym niebezpieczeństwem dla życia jest zagrożenie spowodowane ograniczonymi możliwościami świata w zakresie źródeł energii i żywności. Nie jest to, oczywiście, problem tak palący, jak sprawa bezpieczeństwa, niemniej jednak naukowcy — przeprowadzając molarne wyliczenia — coraz częściej zastanawiają się nad tym, na jak długo wystarczy światu potrzebnej do życia energii. Bezpośrednim przedmiotem tego rodzaju dociekań jest świat (wszechświat) materialny, pośrednio jednak sam człowiek. Zagrożenie w znacznym stopniu pochodzi bowiem od tego ostatniego. Gospodarowanie człowieka w świecie budzi coraz więcej zastrzeżeń. W niektórych wypadkach przestaje ono być właściwym gospodarowaniem, a staje się działaniem rabunkowym. Nie wiadomo zresztą, czy nie za późno zaczyna człowiek uświadamiać sobie niebezpieczeństwa, jakie wywołał takim właśnie, wielowiekowym nastawieniem do świata.

Nie można nie wspomnieć też o zagrożeniach, których człowiek jest podmiotem pośrednim i bezpośrednim. Wiązą się one ze zjawiskiem, które zdaniem wielu zasługuje nawet na miano pewnej deewolucji. Analogicznie do przyjmowanej powszechnie ewolucji człowieka — procesu rozwoju nie tylko fizycznego, lecz i duchowego, w tym również etyczno-moralnego — deewolucją byłby pewien regres człowieka w płaszczyźnie etyczno-moralnej. Czy regres taki rzeczywiście ma miejsce — na ten temat trudno wypowiedzieć się zwłaszcza w ramach tak skrótowego szkicu. Obserwacja zjawisk dowodzi jednak, że poziom etyczno-moralny współczesnego człowieka nie jest na tyle wysoki, by mógł stanowić gwarancję dla życia.

CHRYSZTUSOWA PROPOZYCJA

Wobec niebezpieczeństw, przed którymi stoi świat, człowiek, a zwłaszcza życie będące przywilejem człowieka i świata, chrześcijaństwo postuluje zasadę: Jezus Chrystus jest życiem świata. Nie jest to zasada nowa, wypracowana specjalnie na chwilę obecną; pulsuje nią już cały Nowy Testament, pulsuje nią niezmiennie, na przestrzeni wieków, życie Kościoła. Co znaczy jednak odwołanie się w naszym wypadku do Jezusa Chrystusa jako źródła i rękoiżycia? I czy jest to postulat mający swoje uzasadnienie?

Wyczerpującym argumentem, który przemawia na korzyść propagowanej przez chrześcijaństwo zasady, jest sformułowany przez Je-

zusa Chrystusa program etyczno-moralny dla świata. Można nazwać go, oczywiście programem odnowy, ale nie to w naszym wypadku jest najważniejsze. Istotne znaczenie mają wartości obiektywne tego programu, zwłaszcza zaś to, że jest on programem w całości pozytywnym i twórczym, a więc pozbawionym jakichkolwiek elementów destruktywnych, co rzadko kiedy (praktycznie nigdy) zdarza się najwspanialszym nawet programom ludzkim. Te ostatnie spostrzeżenia potwierdzić by mogła wnikliwa i szczegółowa analiza Chrystusowej Ewangelii. Taki program — i taki porządek proponowany przez Jezusa — sprzyja więc rozwojowi wszystkiego, co ma wartość z punktu widzenia autentycznego dobra człowieka. Sprzyja rozwojowi i budowaniu człowieczeństwa — pełnego człowieczeństwa. Sprzyja także życiu w najszerszym sensie tego słowa — życiu rozumianemu nie jako vegetacja czy egzystencja, lecz jako bytowanie godne najwyższych wartości materialnych i duchowych człowieka. Takie jest przekonanie chrześcijaństwa.

Owszem, w programie tym znajdują się elementy pozornie destruktywne; jest w nim mowa nawet o zniszczeniu i śmierci. „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24). Idzie tu jednak o destrukcję pozorną, a raczej o destrukcję służącą konstrukcji. Autentyczne procesy konstruktywne wymagają niekiedy (nawet często) ofiar i poświęceń, nie wyłączając nawet śmierci. W porządku proponowanym przez Jezusa śmierć oznacza życie.

Dochodzimy tutaj do drugiego charakterystycznego rysu Chrystusowego programu. Jego naczelną zasadą jest zasada miłości. Przy poprawnym rozumieniu tego ostatniego terminu propozycja Jezusa jawi się nam jeszcze wyraźniej jako propozycja tworzenia i budowania wszystkiego, co obejmuje pojęcie życia. Wrogiem nastawienie do życia i pozytywnych wartości składających się na pełny wymiar życia jest zawsze wyrazem nienawiści. Miłość wyklucza nienawiść, praktycznie — wyklucza wszelkie działania, pochodzące z pobudek egoizmu, z chęci dominacji, absolutyzacji własnego „ja” itd. Ale nie tylko to. Miłość z samej swej natury zmierza ku budowaniu i tworzeniu — i to wartości zarówno materialnych jak i duchowych. „Tylko miłość jest twórcza...”, „miłość buduje...”, „życie jest owocem miłości...” — w tych i podobnych obiegowych powiedzeniach kryją się treści, nie zawsze uzyskujące naszą świadomą akceptację. Podobnie jest z analogicznymi motywami Ewangelii Chrystusowej. Chrześcijanie, znając z wielorakich doświadczeń działanie mechanizmów obcych miłości i coraz bardziej — chyba wraz z całym światem — utwierdzając się w przekonaniu, że tylko wartości duchowe zapewniają prawdziwe ocalenie, pragną głośniejsz niż kiedykolwiek, za Chrystusem apelować o miłość.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden ważny rys porządku proponowanego przez Chrystusa. Jest to porządek — jeśli posłużyć się niezbyt zręcznym, lecz popularnym dzisiaj określeniem — „kompleksowy” i jednocześnie doskonale hierarchiczny. Porządek obejmujący wszystkie płaszczyzny życia człowieka i świata przy poszanowaniu właściwej hierarchii wartości i osób. Przypomina on zamknięty — to znaczy dopracowany do końca system, wykluczający jakiegokolwiek zastrzeżenia zarówno co do jego struktury całościowej, jak i co do poszczególnych punktów. Stąd też z programu Chrystusa nie można „wybierać”. Można go tylko albo w całości przyjąć, albo w całości odrzucić. Sporadyczne przypadki rozczarowań programem Jezusa biorą się właśnie stąd: z próby samowolnej selekcji jego zasad, ewentualnie z przeoczenia lub niezrozumienia tego bądź innego punktu.

ZYCIE NA MIARĘ CZŁOWIEKA

Hasło: „Jezus Chrystus życiem świata” wymaga wypunktowania jeszcze jednej prawdy, a raczej wymaga rozszerzenia pojęcia życia do granic, które właśnie w tym tylko hasle i jemu podobnych posiadają rację bytu. „Życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy” — te słowa oddają najzasadniej chyba chrześcijańskie podejście do problemu życia. Chrześcijanie są przekonani, że w dobie walki o życie, a jednocześnie większego niż kiedykolwiek zagrożenia życia, w dobie coraz jaśniejszej świadomości walorów życia i jednocześnie wzrastającego odczucia jego kruchości, ten właśnie punkt Chrystusowego programu staje się wyjątkowo aktualny. Oczywiście, jego akceptacja wymaga określonego warunku — i to warunku z całą pewnością trudnego dla człowieka, a mianowicie — wiary. Nie idzie jednak o wiarę „ślepa”, wiarę-ryzyko, lecz raczej o konsekwentne uznanie chrześcijańskiej prawdy, że „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15, 20) wraz z całą skalą wniosków z tej prawdy wynikających. I taką też wiarę proponuje chrześcijaństwo, rzucające dziś hasło: „Jezus Chrystus jest życiem świata”.

Ekumeniczne spotkanie w Vancouver przyczyniło się do bardziej pogłębionej refleksji nad Chrystusem, który jest „życiem i zmartwychwstaniem naszym”.

Wyprawa wiedeńska Jana III

dokończenie ze str. 3



Tarcza herbowa z godłem Polski i herbem króla Jana III Sobieskiego

strzały armatnie, ogłaszając obu wojskom rozpoczęcie bitwy. Sprzymierzeni zajęli teren długości 11 km. Lewe skrzydło wojsk chrześcijańskich zajmowały oddziały cesarskie pod dowództwem Karola V, księcia Lotaryńskiego z polskim regimenterem posiłkowym marszałka nadwornego koronnego Hieronima Lubomirskiego. Centrum zajmowały wojska Rzeszy pod dowództwem Jerzego Fryderyka księcia Waldeck. Na prawym skrzydle wojska polskie w trzech grupach; lewa dowodzona przez hetmana Sienkiewicza, prawa przez hetmana Jabłonowskiego i środkowa przez samego króla.

Najpierw ruszyły do ataku wojska cesarskie, potem sprzymierzeńcy z Rzeszy, posuwając się systematycznie naprzód. Zaniepokojeni sytuacją Turcy wysyłali na zagrożony odcinek coraz większe siły, osłabiając tym samym swoje lewe skrzydło, a więc to, naprzeciw którego stali Polacy. Tymczasem Sobieski wydał generałowi artylerii koronnej Marcinowi Kątskiemu rozkaz zajęcia wzgórz rozdzielających wojsko polskie i tureckie. Po krwawych walkach piechota polska wykonała rozkaz, a w tym samym czasie hetman Jabłonowski odparł atak Tatarów na prawe skrzydło wojsk polskich. Jednocześnie Turcy podjęli próbę kontrataku w centrum, ale odparci i zagrożeni postępowaniem wojsk polskich wycofali się. O piątej po południu Kara Mustafa zrozumiał wreszcie, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi mu ze strony armii polskiej, która zdobyła doskonałą pozycję do ataku. Zaczął więc pośpiesznie ściągać odwody z prawego skrzydła, gromadząc przeciw Polakom prawie 3/4 swych sił, osłabiając jednak opór stawiany wojskom księcia Karola. Sukcesy sprzymierzonych i postępujący chaos w wojskach tureckich przekonały Jana III o konieczności generalnego natarcia jeszcze tego samego dnia. Pierwotnie tę fazę bitwy planował na dzień następny, ale obawiał się, że zagrożony nieprzyjaciel może wycofać się na drugi brzeg rzeki Wiedni i w ten sposób uniknie rozbicia. Najpierw jednak dla rozpoznania terenu niewielkie liczebnie oddziały husarii dokonują próbnego szarżu. Ponośzą poważne straty, reszta jednak wraca do szeregów, król zaś upewnia się, że masowy atak jazdy jest możliwy. Około 6 po południu rusza 20-tysięczna masa kawalerii polskiej i cesarsko-bawarskiej. Sam król staje na czele osłabionej próbnej szarżą chorągwi królewicza Aleksandra,

swoją i Jakuba zostawiając w odwodzie. Był w bogatym stroju, ale z powodu gorąca bez zbroi; w rękę trzymał bulawę. Towarzyszył mu królewicz Jakub, herold i husarz trzymający królewską tarczę z herbem Janina i włócznię z sokolim piórem oznaczającą wodza. Za nim postępowały chorągwie husarskie, wprawiając w zachwyt świadków zdarzeń wspaniałością zbroi i egzotyką stroju. Król doprowadził oddziały w pobliże przeciwnika i zatrzymał się na pagórku obserwując natarcie. Husarze, chorągwie pancerne pułku królewskiego, pędziły galopem w kierunku obozu przeciwnika, przeskakując rowy, nasypy i umocnienia. Lekka pochyłość terenu w kierunku szeregów tureckich zwiększyła jeszcze impet uderzenia. Salwa artylerii i ogień janczarów zadały im straty, ale nie zdołały powstrzymać ataku, podobnie jak wysłana naprzeciw nim jazda. Trzask kruszonych kopii, brzęk szabel i koncerzy, krzyki i strzały pistoletowe towarzyszyły wdzieraniu się oddziałów jazdy sprzymierzonych do obozu nieprzyjacielskiego. Koło namiotów Wielkiego Wezyra raz jeszcze Turcy próbowali stawić opór, już nie w nadziei na odwrócenie losów bitwy, ale dla umożliwienia odwrotu reszty armii.

Była to jedna z największych w dziejach, a w naszej historii na pewno najświetniejsza szarża kawalerii. Husaria wyróżniła się szczególnym impetem i skutecznością. Wzięło w niej udział 3000 husarzy i to oni, uderzając w sam środek obozu, wznicieli szczególny popłoch, a tym samym zdecydowali ostatecznie o zwycięstwie.

Armia turecka była rozbita, bliska kapitulacji Wiedeń — wolny, a jak miało się okazać w przyszłości — ofensywna siła Imperium Otomańskiego raz na zawsze złamana. Turcy stracili 15 000 żołnierzy, 117 dział i całe wyposażenie. Straty sprzymierzonych były stosunkowo niewielkie; ok. 1500 poległych, ale do tej liczby trzeba dodać ciężko i źle rannych zmarłych po bitwie na skutek infekcji, ran i epidemii wyniszczających w tym czasie armie bardziej niż same bitwy.

W nocy po bitwie pisał król swój najświetniejszy list do żony:

„Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem aprosze, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają. (...) Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni (...) Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą, chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu św. przez Talentego pocztą”.

Wraz z domniemaną świętą chorągwią proroka (w rzeczywistości był to jeden z wielu sztandarów tureckich) wiózł królewski sekretarz list do papieża Innocentego XI, list, w którym Jan III parafrazując Cezara napisał słynne „Venimus, vidimus, Deus vicit”. Obok motywów religijnych przyswiewcał królowi także doradny cel polityczny. Rozumiał doskonale rangę odniesionego zwycięstwa i pragnął je dobrze wykorzystać. Dlatego w cytowanym wyżej liście do królowej napisał też:

„List ten najlepsza gazeta, z którego na cały świat kazać zrobić gazetę, napisawszy, que c'est la lettre du Roi a la Reine (że to list króla do królowej)”.

Ten i wiele innych listów i druków, zarówno powstałych z inspiracji polskiej jak i obcej we wszystkich głównych językach europejskich, rozślawiły imię zwycięskiego króla od wysp brytyjskich i Skandynawii po półwysp bałkański i iberyjski.

Na wkroczenie do obozu tureckiego zezwolił król dopiero następnego dnia rano: obawiał się zasadzki, a także powrotu rozbitej, lecz nie zniszczonej armii tureckiej. Dopiero oddziały wracające z nocnego pościgu upewniły go, że nieprzyjaciel bynajmniej nie myśli o wznowieniu działań zaczepnych. Żołnierze polscy zdobyli obfite łupy, artylerię przekazano wojskom cesarskim, żywność wygłodzonej ludności Wiednia. Z osobistych zdobyczy król polski ofiarował wiele cennych przedmiotów dowódcom sił sprzymierzonych, a i sam wziął łup bardzo bogaty.

Entuzjazm i wdzięczność dla walecznego wodza były niezmiernie. Dziękowali mu książę lotaryński Karol V, Jerzy Fryderyk książę

Waldeck, Jan Jerzy III elektor saski i Maskymilian II, Emanuel elektor bawarski, a także Ernest Rüdiger Starhenberg, waleczny obrońca Wiednia. Żołnierze i oficerowie wszystkich stopni całowali ręce, nogi i szaty zwycięzcy, wołając „Ach, unser brave könig (Ach nasz dzielny król)”. W towarzystwie komendanta obrony Wiednia Jan III udał się do miasta. A tu od początku:

„lud wszystek pospólnie całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: — „Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy!”. Chcieli byli wołać wszyscy „Vivat!”, ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrwała i zawołała: Vivat! pod strachem, na co widziałem krzywo patrzono...”

W Wiedniu był w kościele Jezuitów, katedrze św. Stefana i kościele Augustianów, w którym wysłuchał Mszy.

15 września, po uzgodnieniu niełatwych spraw ceremonialnych, spotkał się w Schwechat z cesarzem. Obaj monarchowie nie zsiadając z koni wygłosili krótkie grzecznościowe przemówienia po łacinie. Spotkanie skończyło się jednak skandalem: Po powitaniach król przedstawił cesarzowi królewicza Jakuba, który oddał mu ceremonialny ukłon. Cesarz jednak całkowicie zignorował to powitanie, nie sięgając nawet ręką do kapelusza. Podobnie postąpił wobec obu hetmanów i obecnych senatorów. Niezależnie od skomplikowanych rachub politycznych, względów etykiety czy zawiści o nierówny zdaniem Austriaków podział łupów, nie ulega wątpliwości, że zarówno król, jak i jego armia zostali obrażeni. Najgorsze miało jednak dopiero nastąpić, bo gest cesarza zupełnie zmienił atmosferę wokół armii polskiej. Oto, co pisał rozgoryczony zwycięzca w liście do żony 17 września:

„Po tym się widzeniu (tj. po spotkaniu z cesarzem) zaraz tak wszystko się odmieniło, jakby nas nigdy nie znano... Prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec Święty przysłał pieniądze... Choczy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzelani, których bardzo siła; a ja na nich nie mogę uprosić szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburka (Bratysławy) spuścić i tam ich swoim sustenować kosztem. Bo nie tylko im, ale mnie gospody, a przynajmniej w niej sklepu za moje pieniądze pokazać nie chcieli... Ciało zmarłych na tej wojnie znacznie żołnierzy w kościołach, w mieście chować nie chcą, pokazując pole, albo spalone na przedmieściach pełne trupów pogańskich cmentarze, którym zaś w mieście grobu pozwolą, trzeba nie tylko pieprzem, ale i solą dobrze osolić. Pazia za mną o cztery kroki jadącego uderzył okrutnie dragon fuzją w nos i twarz srogo okrwawił. Skarżyłem się zaraz księciu lotaryńskiemu, żadnej nie odebrałem sprawiedliwości. Drugiemu także za mną jadącemu opończą moją wydarli, wozy nam rabują, konie gwałtem biorą... Rajtarów moich kilku... odarli z płaszczów, na których cyfry były moje, z sukien i koni obnażyli. I tu żadnego w świecie nie uznawszy ukontentowania... Jesteśmy teraz tu właśnie, jako zapowietrzani, nikt się do nas nie pokaże, a przed potrzebą precyzyjną się było w tak wielkich moich nie można namiotach.”

Ale dodaje też:

„Z listów tych moich każ Wc moje serce, gazety koncytować; ale tego nie pisać, na co się tu skarży, a to trzymając się starego wierszyka Kochanowskiego:

Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie rzekł nieprzyjaciel, że cię mam po woli.”

W powiedeńskich listach Sobieskiego jest duma i radość, ale też gorycz i świadectwo niewdzięczności. Jest też jednak realistyczna ocena sytuacji politycznej, którą określała konieczność kontynuowania raz rozpoczętej wojny z Turkami.

Jan III pragnie przede wszystkim iść na Budę, stolicę Węgier, a zarazem najsilniejszą twierdzę turecką w tym kraju. Austriacy wołają jednak marsz wzdłuż Dunaju, w kierunku Ostrzykoma. 7 października pod Parkanami przednia straż polska stoczyła niefortunna potyczkę, omal nie zakończoną śmiercią lub niewolą Sobieskiego. Dwa dni później, koło tej samej miejscowości, zwycięstwo ocenione przez króla nawet wyżej niż wiedeńskie przywróciło nadwątloną poprzednią porażką reputację. Kampania na Węgrzech zbliżała się do końca. Nad upojeniem zwycięstwami coraz częściej brało górę zmęczenie żołnierzy, choroby i niedożywienie, świadomość zbliżającej się zimy, coraz częstsze intryki wewnątrz obozu polskiego i spory ze sprzymierzeńcami. W drodze powrotnej przez ziemie słowackie wojska polskie zdobywają jeszcze niewielkie twierdze tureckie Seczany i Sabinów. 15 grudnia widzimy króla w Starym Sączu, oczekiwanego przez królową.

Kampania wojenna 1683 r. była jednak dopiero początkiem wieloletnich zmagania z Turcją. Sojusz zawarty w następnym roku przez Austrię, Polskę i Wenecję pod protektoratem papieżstwa (tzw. „Liga święta”) miał na celu kontynuację wojny z Turcją, osłabioną, ale nie pokonaną i nie rozbitą. Polsce następne lata przyniosły niepomyślnie wyprawy na Mołdawię i nieudane próby zdobycia Kamieńca oraz walki z najazdami czambułów tatarskich. Korzyści wyniosła przede wszystkim Austria, dla której działania polskie miały wartość dywersyjną, a także Rosja, za której pozyskanie do Ligi musiała zapłacić Rzeczpospolita, zawierając bardzo niekorzystny traktat pokojowy z Moskwą (tzw. Grzymułtowski) i tracąc ostatecznie na rzecz wschodniego sąsiada ziemie zadnieprzańskie i Kijów. Mimo że Sobieski widział szkodliwość sojuszu z Habsburgami, dla polityki antytureckiej nie było alternatywy. Liczył na odzyskanie ziem utraconych, na pozyskanie nowych, snuł plany podboju Mołdawii, podejmował akcje mediacyjne w sprawach węgierskich, wszystko dla umocnienia pozycji Polski. Była to jednak polityka nierealna, sprzeczna z interesami cesarstwa. Sobieski nie doczekał nawet zwrotu Kamieńca. Dopiero w 3 lata po jego śmierci w Karłowicach w 1699 r., traktat pokojowy przyznał Rzeczypospolitej zwrot ziem utraconych w Buczaczu na rzecz Turcji. Nic ponadto. Ironią losu było to, że w wiek osiemnasty wchodziły Polska i Turcja jako państwa już słabe, mając za głównych przeciwników Austrię i Rosję, a Polska dodatkowo Prusy. Konflikt polsko-turecki przestaje istnieć. Niechęć do Turcji, nigdy głęboko nie zakorzeniona w świadomości społeczeństwa polskiego, w końcu XVIII i w XIX w. przepadła w sympatię; historia stosunków między obu narodami w tym czasie dostarcza na to wielu przykładów.

Niechaj więc trzecie stulecie zwycięskiej bitwy pozostanie dla nas symbolem chwały polskiego oręża, okazją do przypomnienia postaci wielkiego wodza, i mądrego polityka, ale także okazją do refleksji nad zawilgoceniem dziejami polskiego narodu, w których często męstwo żołnierzy przynosiło większą korzyść obcym państwom niż ich ojczyźnie.

ANDRZEJ DERELKOWSKI



Król Jan III pod Wiedniem, litografia Jana Nepomucena Lewickiego, 1683. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej

no świeckiej, jak i sakralnej. Najwspanialszą budowlą był niewątpliwie Wilanów pod Warszawą, jeden z najpiękniejszych zabytków świeckiej architektury barokowej w Polsce. W 1677 r. król, za pośrednictwem swego przyjaciela, Marka Matczyńskiego, wówczas koniuszego wielkiego koronnego, nabył dobra Milanów. W zakupionym majątku (o zmienionej już nazwie: Wilanów — Villa Nova), znajdowała się dopiero co rozpoczęta budowla. Posłużyła ona jako fundament dla skromnego parterowego dworu szlacheckiego. W roku 1681 rozpoczęto jego rozbudowę, podwyższając korpus główny i dobudowując galerie ogrodowe zakończone bocznymi wieżami. Dwór zdobiły już wówczas dekoracje rzeźbiarskie korpusu głównego z postaciami Sław, dmącymi w trąby i puttami trzymającymi tarcze herbowe Sobieskich. Na szczycie stanął posąg bogini mądrości, Ateny. W r. 1684 rozpoczęto trzeci etap budowy i w rezultacie rezydencja upodobniła się do późnobarokowych willi włoskich, o wyglądzie najbardziej zbliżonym do Villa Doria Pamphili w Rzymie, oczywiście wg jej ówczesnego wyglądu.

Bogato urządzone wnętrza pałacowe, stały się ulubionym miejscem pobytu króla, zwłaszcza w schyłku życia. Natomiast w pierwszym okresie panowania przebudował on na pałac dawny dwór w Jaworowie, zamek w siedzibie rodowej w Żółkwi oraz we Lwowie. Na polecenie króla przebudowano wiele wnętrz zamkowych i zmieniono ich wystrój. Również wnętrza wawelskie wiele zawdzięczają mecenatowi artystycznemu króla.

We wsi Pólkowo, na północ od Warszawy, Jan III zbudował dla żony rezydencję nazwaną Marymontem (Marie-Mont), a Maria Kazimiera ufundowała leżące obok dzisiejszego Placu Teatralnego obszerne zabudowania o charakterze dworsko-handlowym, zwane Marywilem (Marie-Ville). Mecenat artystyczny króla i królowej obejmował także budowle sakralne: kościół kapucynów na Miodowej w Warszawie, kościół Sakramentek przy Rynku Nowego Miasta, a także przebudowę katedry św. Jana. Obie fundacje sakralne to wota wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie.

Swoje ambitne zamierzenia król realizował zapraszając na dwór licznych artystów. Najwybitniejszym architektem epoki był niewątpliwie spolonizowany Holender Tylman z Gameren (projektował on m.in. kościół Sakramentek), a także Augustyn Locci, właściwy twórca pałacu wilanowskiego. W pałacu tym zorganizował król pracownię malarską. W pierwszym okresie jej działalności artystą wybijającym się był malarz francuski Claude Callot. Obok niego dwaj Włosi: Mi-

chelangelo Palloni i Martino Altomonte, a także Polacy, stypendyści królewscy: Jerzy Eleuter Szymanowicz-Siemiginowski i Jan Reisner. Pierwszy, nobilitowany mieszczanin z Żółkwi, który dzięki stypendium Jana III odbył studia w Akademii św. Łukasza w Rzymie. Po powrocie do kraju został doradcą artystycznym króla, a potem kierownikiem szkoły malarskiej w Wilanowie. Namalował m.in. plafony w Wilanowie „Cztery pory roku”, portret króla w zbroi, a zapewne także portrety konne Jana III i Marii Kazimieri.

W kręgu mecenatu artystycznego obojga królestwa znalazł się także teatr. Dużą w tym zasługą bardzo muzykalnej Marii Kazimieri, która sama grała na klawikordzie. Sprowadziła ona aktorów włoskich, wystawiających komedie dell'arte, z jej także inicjatywy wybudowano na Zamku tzw. komedialnię dla oper. W roku 1672 w Jaworowie wystawiono *Andromachę* Racine'a, w kilka zaledwie lat po premierze paryskiej. W przedstawieniach występowali często aktorzy—amatorzy z kręgu dworu królewskiego oraz dorastający królewicze. Pojawiła się też na dworze Jana III opera włoska, uświetniająca m.in. uroczystości weselne królewicza Jakuba i Teresy Kunegundy.

Jan Sobieski był bardzo głęboko przywiązany do swej rodziny. Z małżeństwa z Marią Kazimiłą doczekał się trzech synów: Jakuba, Aleksandra i Konstantego oraz córki Teresy Kunegundy.

Maria Kazimiera raczej nie cieszy(a się) pochlebnymi opiniami historyków. Dużą w tym zasługą jej współczesnych, zarzucających królowej małostkowość, kaprysy, egoizm, lenistwo i chciwość. Ostatnio jednak ta negatywna wizja uległa znacznemu złagodzeniu. Twierdzenie, że Maria Kazimiera kierowała się w życiu codziennym, rodzinnym i w polityce jedynie kapryсами — na pewno jest krzywdzące. Dominowało podejście racjonalne, niejednokrotnie całkowicie zgodne z polską racją stanu. Lektura pamiętników Kazimierza Sarnieckiego przebywającego wiele lat na dworze królewskim, przekonuje nas także o jej autentycznej troskliwości i poświęceniu dla ciężko chorego męża. Współcześni podkreślali jej wielką urodę, zwłaszcza piękną oprawę oczu. Chwalono inteligencję, wielką pobożność, a zarazem hojność i miłosierdzie okazywane klasztorom, szpitalom i ubogim. Potrafiła być życzliwa dla ludzi, ale też bywała hezlitosna i mściwa. Lubiła tańce, zabawy, muzykę tak często towarzyszącą jej i królowi w czasie posiłków. Często spędzała wieczory na grze w karty i spacerach po parku, najchętniej w czasie deszczu. Odznaczała się też odwagą. Pewnego razu znalazła się w ekolicach Jaworowa w czasie najazdu tatarskiego. Towarzyszyła jej stuosobowa świta i dwudziestu gwardzistów. Naczący świadek zanotował, że tylko królowa zachowała przytomność umysłu, medląc się w kaplicy, pocieszając i wzywając do zachowania spokoju.

Maria Kazimiera była aż siedemnaście razy w ciąży, ale przy życiu pozostało tylko czworo wymienionych wyżej dzieci. Najstarszy, Jakub, chrześniak Ludwika XIV, wielka nadzieja rodziców w związku z ich planami dynastycznymi, okazał się człowiekiem złego charakteru, a w dodatku pozbawionym większych zdolności, w tym także politycznych. Planu matrymonialne rodziców stały się powodem powikłań wewnętrznych i mię-

dzynarodowych w związku z zamiarem ożenienia go z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną, córką księcia Begusława, wiecznie w tak negatywny sposób przez Sienkiewicza w *Potopie*. Owdowiała w wieku zaledwie dwudziestu lat, po śmierci margrabiego brandenburskiego Ludwika Hohenzollerna, była dziedziczką hajecznej fortuny Radziwiłłów birzańskich. Już po uzgodnieniu ślubu i sporządzeniu formalnych dokumentów, za sprawą intryg habsburskich, odbył się potajemny jej ślub z Karłem Filipem księciem neuburskim. Dwór polski, a zwłaszcza Jan III poczuł się niestychanie dotknięty, obwiniając — i słusznie — Austrię o spowodowanie całego incydentu. Znalezione odpowiedniej żony dla Jakuba jeszcze długo zaprzatał będzie uwagę króla i królowej. Ostatecznie ożeniono go z Jadwigą Elżbieta córką Filipa Wilhelma elektora Palatynatu, za aprobatą dworu wiedeńskiego, szukającego sposobów zadośćuczynienia Sobieskim i naprawy stosunków z Polską. Rozchodzące się coraz bardziej drogi Jakuba i rodziców spowodowały, że ich nadzieja stał się drugi syn, Aleksander. Mówił kilkoma językami, był powszechnie lubiany, dobry i miłośny, podobno też bardzo piękny. Najukochańszym dzieckiem była jednak Teresa Kunegunda, zwana pieściotłiwie „Papusienką”. Niskiego wzrostu, tęga, ale o pięknych oczach, nosie i ustach. Starannie wykształcona, podobno doskonała tancerka, była głęboko przywiązana do ojca, matkę darząc uczuciem znacznie chłodniejszym. Zdaniem współczesnych charakteryzowała ją grzeszność i uprzejmość, ale także wyniosłość i duma. Jej rodzicami chrzestnymi byli Karol II król angielski i Maria Teresa, żona Ludwika XIV. Znalezione jej odpowiedniego męża było wielką troską Jana III w ostatnich latach życia. Po niedoszłych planach wydania jej za królewicza duńskiego Fryderyka, przyjęto oświadczenie owdowiałego elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela z dynastii Wittelsbachów, podkomendnego Jana III spod Wiednia. Księżniczka otrzymała olbrzymi posag (500 000 talarów), a ślub odbył się w Warszawie. Była to jedna z najwspanialszych uroczystości tego czasu. Uczył i zabawy trwały cztery dni, a uczestniczyli w nich nie tylko dostojni goście, ale i prosty lud warszawski, ponoszący przy tej okazji niemałe koszty.

Do bliskiej rodziny Jana III trzeba też zaliczyć jego teścia, Henryka de la Grange, markiza d'Arquien, postać mało ciekawą, a absorbującą niezwykle wiele uwagi królowej, zabiegającej u Ludwika XIV bezskutecznie o tytuł para dla ojca, a potem o kapelus kardynalski w Rzymie. Na dworze przebywał też szwagier króla, Ludwik d'Arquien hrabia Maligny, uczestnik wyprawy wiedeńskiej, po uzyskaniu indygenatu obdarowany starostwami tołmickim i szczyrceckim. Mniejszą rolę odgrywała siostra Marii Kazimieri, żona ambasadora francuskiego, markiza de Bèthune, zresztą poróżniona z ojcem.

Krąg najbliższych Sobieskiemu ludzi nie ograniczał się oczywiście tylko do członków rodziny. U jego boku stało w różnych okresach panowania wielu magnatów i ludzi znanych na arenie politycznej, ale skład i liczebność tej grupy zmieniały się zależnie od sytuacji politycznej. Po roku 1683, Jan III był coraz bardziej osamotniony. Spośród najwierniejszych, których było niewiele, trzeba wymienić Marka Matczyńskiego, Stanisława Szczukę i Stefana Bidzińskiego. Wszyscy trzej wywodzili się z zamożnej szlachty i zawdzięczali karierę królowi. Marek Matczyński, koniuszy koronny, następnie wojewoda bełski, podskarbi wielki koronny, wojewoda ruski i marszałek dworu, był najbliższym powiernikiem i przyjacielem Jana III. Uratował królowi życie w potyczce pod Parkanami, a swoje przywiązanie do rodu Sobieskich posunął tak daleko, że prawie cały majątek zapisał w testamencie synom królewskim. Stanisław Szczuka, zdolny, oddany sekretarz królewski, uhonorowany godnością referendarza koronnego, był zdecydowanym zwolennikiem reformy państwa. Po elekcji Augusta II został podkanclerzem litewskim. Stefan Bidziński to jeden z najśłynniejszych żołnierzy epoki. Walczył za panowania dwóch poprzedników Jana III, a także pod Chocimiem, Wiedniem i Parkanami. Wyróżniony został przez króla urzędem kasztelana, a potem wojewody sandomierskiego.

Tak więc, choć dla potomnych życie i postać Jana III łączy się nierozdzielnie i najsilniej z odsieczą wiedeńską, widać, że nie był on wyłącznie świetnym żołnierzem i wojownikiem. I choć po śmierci króla i wyjeździe Marii Kazimieri do Rzymu, dwór królewski, a wraz z nim jego mecenat nad sztuką i nauką przestały istnieć, to przecież przez długie lata sam król i jego otoczenie byli ostatnim przed epoką saską centrum popierania i promieniowania polskiej nauki i sztuki.

A.D.



Pałac w Wilanowie. Sypialnia w skrzydle północnym (XVIII-XIX w.)



Apoteoza Jana III — obraz malowany prawdopodobnie przez Ciro Ferriego

Radosna wieść o rozgromieniu przez Jana III Sobieskiego potęgi tureckiej pod Wiedniem w pamiętnym dniu 12 września 1683 r. niezwykle szybko rozeszła się po całej Europie. Pierwszym krajem, który wprost żywił i na wszelkie możliwe sposoby okazywał cześć polskiemu królowi i radość z jego wielkiego zwycięstwa, były Włochy. W różnych częściach Italii, zwłaszcza w Rzymie, Florencji, Mediolanie, Bolonii i Wenecji rozpoczęto serię świątecznych obchodów: bito w dzwony, oddawano triumfalne salwy armatnie, palono sztuczne ognie i organizowano barwne widowiska ludowe. Po włosku i po łacinie śpiewano o sławie bohatera spod Wiednia. Poeci prześcigali się w tworzeniu poematów holdowniczych, które w pompatycznych słowach opiewały waleczne czyny Jana III i jego Wiedeńską Wiktoryę. Zdawano sobie powszechnie sprawę z tego, że w zaborczych planach tureckich Wiedeń stanowił tylko etap przejściowy do zdobycia Rzymu i podbicia całego świata chrześcijańskiego.

Obfitej poezji okolicznościowej, licznym sonetom towarzyszyły powstające w tym czasie, czy też tworzone jeszcze w latach następnych dzieła graficzne i malarskie, będące plastyczną formą hołdu złożonego Janowi III, zwycięzcy. Rodziły się też pomysły bądź to postawienia w przedsionku bazyliki Św. Piotra w Rzymie marmurowego pomnika króla Jana III, bądź to spiżowej, błyszczącej od złota i klejnotów statuy Sobieskiego na rzymskim Kapitolu. Te piękne i wspaniałe projekty nie doczekały się jednak realizacji. Trwałymi natomiast śladami fascynacji mieszkańców Włoch osobą Jana III i jego wielkim zwycięstwem nad Portą Otomańską stały się zachowane do dziś XVII-wieczne utwory graficzne i kompozycje malarskie, z których szczególnie trzy w formie apoteozy, czyli ubós-

Włoskie apoteozy Jana III Sobieskiego

twienia króla—zwycięzcy, prezentowane są w pałacu królewskim w Wilanowie.

Pierwszą z nich i najwcześniejszą stanowi namalowany wkrótce po Odsieczy Wiedeńskiej obraz pędzla anonimowego mistrza włoskiego, ukazujący Jana III jako współczesnego herosa—Atlasa, który dźwigając wraz z polskimi wojownikami spod Wiednia glob ziemski, ratuje od upadku matkę—Ziemię. Ważnym elementem treściowym i kompozycyjnym jest orzeł z rozpiętymi skrzydłami i błyskawicami w dziobie, uosabiający roztropnego władcę, obdarzonego męstwem fizycznym i duchowym.

Kolejny z obrazów głoszących apoteozę Jana III, jest przypisywany znanemu malarzowi rzymskiego baroku, Ciro Ferriemu. Dzieło to, namalowane przez artystę w jednolitej, wieloodcieniowej, szarej tonacji, naśladowanej piaskorzeźbę, przedstawia polskiego monarchę konno, na czele zbrojnych hufców, by zgodnie z barokową formułą heroizacji króla—zwycięzcy oraz znaną w XVII w. symboliką konia i jeźdźca podkreślić królewskie walory męstwa, siły i nieustraszonosci. dopełnieniem tej idei, sławiącej cnoty i zalety Jana III, są kroczące przed królem—bohaterem dwie postacie alegoryczne z mieczem i szyszkami wojskowym, które przez swą wymowę symboliczną wskazują na Sobieskiego jako znakomitego i mężnego wodza, uczestniczącego wyłącznie w sprawiedliwej, a nie zaborczej wojnie.

Istotne miejsce w koncepcji ideowo-artystycznej tej właśnie apoteozy Jana III zajmuje jadąca obok króla postać z płomieniem nad głową, będąca personifikacją „Zarliwości religijnej”, która przywiodła króla—wojownika do historycznego zwycięstwa nad pogańską armią otomańską.

Nie mniej ważną rolę w kontekście ideowym obrazu odgrywa także podbiegająca do króla Jana bogini Roma w antycznym stroju i hełmie, z tarczą ozdobioną inicjałami Chrystusa oraz leżąca spokojnie u jej stóp wilczyca kapitolńska, karmiąca Romulusa i Remusa. One to bowiem mają wyrażać myśl, że Rzym, a wraz z nim cały Świat Chrześcijański, mogą czuć się bezpiecznie, dzięki niemal cudownemu ich uratowaniu przez polskiego monarchę. Całość tej bogatej pod względem wymowy treściowej kompozycji figuralnej zamyka barokowa rama architektoniczna, ozdobiona postaciami spełnionych jeńców tureckich, stanowiących w propagandzie politycznej czasów Jana III świadectwo jego niezwykłości i triumfu, uzyskanego dzięki zwycięstwu nad światem pogańskim. Wymownym symbolem tego zwycięstwa jest uskrzydłona Victoria, umieszczona pośrodku dolnej partii ramy, zaś plastyczny obraz sławy zwysięskiego Jana III tworzy bogate zwieńczenie obramienia. Składa się na nie kartusz z herbem Sobieskich „Janina” i obiegający go wokół łaciński napis, który podkreśla, że królewska tarcza rodowa wskazała drogę wielkim czynom Jana III. Obraz jest przypuszczalnie malarskim szkicem dla sztychu tzw. Tezy braci Barberinich — Tadeusza i Urbana, dedykowanej polskiemu królowi z okazji pierwszej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem.

Sama teza, będąca graficzną wersją apoteozy Jana III, jest trzecim ze znanych dzieł włoskich, poświęconych gloryfikacji naszego monarchy po Wiktoryi Wiedeńskiej. W odróżnieniu jednak od jej malarskiego pierwowzoru została wzbogacona nowymi, nie występującymi na obrazie elementami treściowymi oraz wniosła wiele istotnych zmian w przedstawieniu niektórych postaci i motywów dekoracyjnych.

Przypomnienie dziś, w jubileuszowym roku 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, tych mało na ogół znanych zabytków włoskiej sztuki barokowej, poświęconych apoteozie Jana III Sobieskiego, pozwala nam lepiej uświadomić, jak na polskiego króla—zwycięzcę i jego wielkopomne dzieło patrzyła XVII-wieczna Italia i jakie znaczenie w propagandzie politycznej tego czasu miały ówczesne środki przekazu artystycznego — malarstwo i grafika.

oprac. E.S.

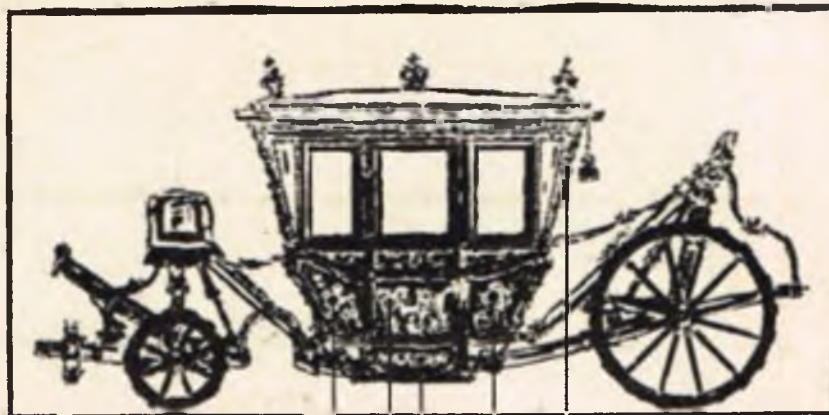
Kareta Jana III Sobieskiego

Przewodniki po Pomorzu, nawet dzieła naukowe z XIX i XX w. podawały sensacyjną wiadomość, że w wiejskim kościółku w Radaczu pod Szczecinkiem znajduje się niezwykła ambona wykonana z wozu triumfalnego Jana III, który to pojazd miał nasz król otrzymać od wdzięcznych wiedeńczyków w 1683 r., po uwolnieniu stolicy rakuskiej od nawały otomańskiej. Rydwan ów — głosiła legenda — miał być przechowywany w jednym z klasztorów na Śląsku, według innych historiografów — w dobrach rodziny Sobieskich. Podczas wojny prusko-austriackiej, gdy w 1741 r. Prusy zajęły Śląsk, generał von Kleist z przyzwolenia cesarza Fryderyka II wywiózł pamiątkę po Sobieskich do swoich dóbr pomorskich i w ufundowanym przez siebie kościele kazał zrobić z niej ambonę. Na frontowej tablicy wymalowano jego herb „Rude Lisy”, tytuły i datę ukończenia ambony: 1742.

Tyle podawała dotychczasowa literatura, przy czym niektórzy autorzy chcieli wyjaśnić koleje losu niezwyklej pamiątki, myląc niejednokrotnie daty i fakty historyczne. Przez nikogo nie wyjaśniona do końca tajemnica ambony z Radacza wciąż intryguje i nie daje spokoju. Legenda odżywa szczególnie we wszystkich jubi-

leuszowych latach Odsieczy Wiedeńskiej. W trzechsetlecie wielkiego zwycięstwa króla Jana III temat ambony znów wraca na łamy prasy.

H. J.



Rysunkowa rekonstrukcja jednej z trzech karet Jana III Sobieskiego („Heraldyczna”)



Bitwa pod Wiedniem (według obrazu Altmantego)

Król, choć był Królem, to miał zwyczaj taki,
 Że równo z berłem czczył hetmańskie znaki;
 Pamięć Chocimia była mu tak drogą,
 Że nawet Królem idąc na wyprawę,
 Zawsze na siodle Chocimską buławę
 Hetmańskim strojem, miał pod lewą nogą.
 Więc gdy się z orłem oko w oko zmierzył,
 A orzeł w drogę środkową uderzył:
 Wysoko w górę buławy wyrzucił —
 W lewo buławę — w prawo konia zwrócił, (...)
 I jakby koniem traktował pohańca,
 Tak po królewsku strzeliło mu z oka,
 I krzyknął głośno nim posunął przodem:
 — „Za orłem wiara! jeszcze Bóg z narodem!”

Wincenty Pol: „Głosy poetów polskich” (Lwów 1889 r.)

JAN III

(fragmenty)

(...)

Kara Mustafa, tłum Turków zawzięty,
 Groźnie się zbliżał ku wiedeńskim szańcom,

WIKTORIA WIEDEŃSKA

w strofach polskich poetów

WYPRAWA WIEDEŃSKA

(fragmenty)

(...)

Złamał, rozproszył, zgniółł pohańców,
 Do obozowych dotarł szańców,
 Obozu bronił rów głęboki,
 Za rowem wojska stały łoki:
 Tatarzy, spany i janczary,
 Greci, Siedmiogródz, Hospodary...
 W środku najgęstsze wojsk kolumny,
 Tam sztandar zatknął wezyr dumny;
 Jeszcze o świetnej sławie marzy...
 — „Widzicie, rzekł Król, do husarzy,
 Ten w środku namiot purpurowy?
 Tam nocleg dla nas jest gotowy” —
 Rzekł: i do szturmów sprawił szyki;
 Za rowem okrzyk zagrzwał dziki,
 Przebyto rowy, uderzono...
 Pod jazdą polską uskrzydłoną
 Pękł środek, na dwie połowice,
 Jękły złamane półksiężycy.

(...)

A coraz bliższy szcęk oręża;
 Urok imienia ómę zwycięża!
 Król w purpurowy namiot godzi,
 W rozpacz wezyr zeń uchodzi,
 A gdy jak wichrem gnany, leci:
 Zajął go na noc Król Jan Trzeci.

Jan Zborowski: „O bohaterskim obrońcy Wiednia”
 (Lwów 1889 r.)

„ORZEŁ”

(z Mohorta)

Stary Przedziecki z młodu mi powiadał
 Który był z Królem Janem na wyprawie,
 Jak tam się orzeł dziwnie wojsku nadał,
 Są bowiem rzeczy, mimo ludzkie zdanie,
 Do których rozum nie dorobi kluczy,
 Których człek prosty na wojnie się uczy;
 A całe wojsko patrzyło tam na nie. (...)

Aż tu o świecie przygoda nielada,
 Podług pogłoski, niedalekie wrogi,
 A wojsko naszło nad krzyżowe drogi,
 I nie wiadomo, kędy iść wypada.

Król skinął ręką, stanęły zastępy,
 I patrzają przed się ponuro jak sępy,
 Lecz Król na niebie dawno orła tropił,
 Co się z pobliskich gór rażno wychopił,
 I w koło wojska wielkim kołem płynął,
 A potem nagle nad Królem się zwinął
 I zawisł nisko i okiem go zmierzył —
 I przodem w drogę środkową uderzył.

Uciekł Leopold bojaźnią przejęty,
 Stolicę na Łup wydając pohańcom.

Tu poseł jego, widząc Króla Jana:
 — Ratuj! — zawołał — i Wiedeń i państwo!
 To mówiąc z płaczem upadł na kolana.
 A Legat dodał: — Ratuj Chrześcijaństwo!

(...)

Jak orzeł, kiedy w dole zoczy zwierza,
 Lotnym się szybem z pod obłoków ciska:
 Z tym pędem wojsko Polaków uderza,
 I szablą pośród nieprzyjaciół błyska.
 Rozprasza tłumy rycerstwo skrzydlate
 I Mahometa chorągiew wydziera,
 Zdobywa obóz i łupy bogate,
 A Wiedeń bramy zwycięzcom otwiera.

(...)

Niechętnie cesarz dobroczyńcę wita,
 W licznym orszaku jadą z nim dworacy,
 Szata ich złotem i perłami szyta,
 Przy Królu zbrojno, na koniach Polacy.

Odmienne były monarchów postacie,
 Chciał cesarz mówić, lecz gdy słów nie stało
 Rzekł mu Król Polski: — Rad jestem, mój bracie,
 Żem ci uczynił tę przysługę małą.

Julian Ursyn Niemcewicz: „Śpiew historyczny”



Namiot Wielkiego Wezyra Turków — Kara Mustafa zdobyty w dniu
 12 września 1683 r. przez króla polskiego Jana III Sobieskiego pod
 Wiedniem. Namiot ten znajduje się obecnie na Wawelu

Prezentujemy dzisiaj fragmenty
utworu Anny Świrszczyńskiej
pt. **ROGALIKI KRÓLA JANA**



Po wilanowskim ogrodzie król Jan Sobieski chodzi.
Kopie ziemię, co chwila z łopata się pochyla,
Kubrak wdział na się stary i proste szarawary,
a że mu wadzi tusza, więc sapie, gdy się rusza,
Co robi król dobrodziej? Sadzi drzewa w ogrodzie.

(...)
Sadzi w alei topole i patrzy na stawy w dole,
A tam w słonecznej mgie nad wodą czajka mknie,
Mknie na dalekie ostrowy w jasny poranek sierpniowy,
A pośród kwiatów wonnych rabatek
biega gromadka królewskich dzieciąt,
Leci ich śmiech bez troski
przez cichy park wilanowski.
Za dziećmi — żona królewska
cna Marysienka Sobieska,
ostrożnie po kamykach w jedwabnych stąpa trzewiakach,
Olśniewa blaskiem urody i suknią francuskiej mody,
sercem umiłowana małżonka króla Jana.
Oczy jej czarne i duże, usta jak koral rumiane.
Wpina we włosy różę, rozmawia z królem Janem.

(...)
Gdy tak gwarzą od bramy bieży hajduk zdyszany.
Bieży w monarchy stronę, woła z niskim ukłonem:
— Goście tu jadą aleją! Karoce złotem jaśnieją,
Rumaki w cudnym rzędzie, wstęgi i czuby śliczne,
Pewnie to jaki pan będzie lub posły zagraniczne.
Cna Marysienka ręce łamie:

— Król z rydłem w ręku! Goście w bramie!
Zwołuje żwawo dzieci, suknią modrą szeleści
i szybko do komnatki idzie skryć się niewieściej.
Z nisko zgiętym kolanem stają goście przed Janem,
Cesarscy to posłowie, strach i boleść w ich mowie.
Kłęką poseł przy pośle, woła z trwogą i wznieście:
— O biada, biada, świat się zapada!
Chrześcijańskim ludom grozi zagłada!
Ratuj cesarza kraj. Pomoc, pomoc nam daj!

(...)
— Turek po Wiedeń sięga, ogromna jego potęga,
W rozsypce wojsko, bezradni wodze,
Cesarz Leopold drży w wielkiej trwodze,
Los Europy w twej dłoni, któż nas od zguby obroni?
Gdy Turek Wiednia dobędzie, pójdzie już śmiało wszędzie.
I spali wieczny Rzym, i świat nasz spłonie z nim,
Uczonych mądrość cała, poetów boskich chwała
rozwieje się jak dym.
Przerwał król: — Szkoda słów, co innego, posle mów,
Kto pogańskie sprawia szyki? Kto w bój wiedzie

wojownicy?
— Kara Mustafa krwawy, chciwy rzezi i sławy
Wódz srogi, mądry, dziki.
Z nim bogactw i sług bez miary i święte Proroka sztandary,
Sztandary zielone, co snadź, zwycięstwo mają mu dać,
W złocistym siedząc namiocie, w bój śle janczarów krocie
i pisze wsluchany w kul świst do swego sułtana list:

„Sułtame wielki, żyj w chwale zdrów!
Nim dwakroć błysnie miesiąca now,
przyślę ci dziesięć koron i głów.
Cisnę do stóp twych sułtańskich
dziesięć głów królów chrześcijańskich
i Europę całą —
przrzekam ci to śmiało”.
Król Jan słucha zły,
król Jan zmarszczył brwi
i woła: — Na mą duszę,
zaraz pod Wiedeń ruszę.

(...)
Od Warszawy do Wiednia droga prosta i przednia.
Dzielnym nie zna złej drogi, kiedy jedzie na wrogi.
Lśnią pancerze ze stali, w zbrojach słońce się pali.
Król jegomość na przedzie swych husarzy tak wiedzie.
Choć ma lata i tuszę, wiedzie ich z animuszem,
I wasa ciągle kręci, wojackiej pełen chęci.
Minął dzionek niejeden i przybyli pod Wiedeń.
— Ej, Turczynie, Turczynie, będziesz z nami miał biedę!
Powstał Mustafa w swoim namiocie, wzywa do walki ry-
cerzy krocie

— Do boju, wierni słudzy Proroka!
Szable do góry, łuki do oka!
Kto padnie w bitwie, pójdzie do rajy,
gdzie go rozkosze wieczne czekają.

(...)
I minął dzień, i przeszła noc,
I padła w proch turecka moc,
Już wolny Wiedeń! Już do bram
król Jan Sobieski wjeżdża sam,
A gdy wjechał na rumaku siwym,
lud całował pasma końskiej grzywy.
Lud całował szaty króla i dłonie.
— Oto zbawca, który Wiedeń obronił!
A dziewczęta radośnie wołały:
— Jaki wąż, jaki wąż ma wspaniały!
Witały go mieszczany, proste lyczki i pany,
złotniki, szewce, cieśle, biegłe w swoim rzemiośle,
A piekarze w tej chwili na pamiątkę walk srogich
bułki piec umyślili jak półksiężyc dwurogie.
Gdy królowi dali jedną uroczyście,
król ją posłał Marysienkę w liście.
I te skreślił słowa swą królewską ręką:
— Bóg cię w zdrowiu chowaj, miła Marysienko.
Gdy nam losy dały Turczyzna zwyciężyć,
przyjm ten kołacz mały, krzywy jak półksiężyc.
Kołacz z Wiednia jechał aż ku Marysience,
Patrzy nań z uśmiechem, bierze w śliczne ręce.
Mówi do piekarza: — Niechże waść uważa,
Niech upiecz z makiem rogaliki takie,
Więc od czasów króla Jana i bitwy pod Wiedniem
co dzień jemy wieczór, z rana rogaliki przednie.
Cienkie, krzywe, rogate jak Allacha godło,
co na podbój ongi świata cmy tureckie wiodło.



To nie są wojacy króla Jana III, lecz współcześni jeźdźcy
prezentujący stroje dawnej, wspaniałej polskiej husarii

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Rodzaje grzechów

Najistotniejszy podział czynów moralnie złych, zwanych grzechami, już omówiliśmy. Patrzymy na nie od strony obrażonego Boga, któremu nasze rozliczne złe uczynki przynoszą małą lub wielką krzywdę. Wiemy, że są tylko dwa stopnie winy — mała — zaciągana przez grzech lekki albo powszedni, wypływająca ze słabości, która nie niszczy przyjaźni ze Stwórcą oraz duża — będąca grzechem ciężkim albo śmiertelnym, stanowiąca efekt ludzkiej złości i zrywająca nadprzyrodzone więzy łączące człowieka z Bogiem.

Jest jeszcze szereg innych podziałów ważnych dla ludzi pracujących poznać całą swoją słabość według rodzaju i liczby.

PORADY

Lekarskie

System odżywiania doktora Waerlanda

Ten szwedzki lekarz, zwany w swoim kraju „reformatorem odżywiania” ma od ćwierćwiecza miliony zwolenników. Jego nauka opiera się na założeniu, że właściwym pokarmem człowieka jest pokarm roślinny. Nie zabrania on spożywania mięsa czy jaj w ogóle, ale swoim pacjentom zaleca, by przynajmniej dwa razy w roku przeprowadzali kurację według jego zaleceń.

Większość chorób — twierdzi doktor Waerland — jest skutkiem zatruc powstających wskutek nieprawidłowego odżywiania się. Jego zdaniem, organizm nie znosi nagromadzenia drobnoustrojów gnilnych, które w wielkich ilościach rozwijają się wskutek pobierania pokarmów pochodzenia zwierzęcego. Natomiast domaga się drobnoustrojów fermentacyjnych, od których dieta Waerlanda aż się roi. Świeże sałaty, jarzyny, kasze wszelkiego rodzaju i pewna ilość mleka, oto główne składniki tej diety. Potrzebną organizmowi ilość płynów zapewnia napar z ziół. Po-

znanie to ułatwia później walkę z grzechem, gdyż umożliwia robienie wnikliwego rachunku sumienia, wzbudzanie aktów żalu i pokory oraz każe nieustannie szukać pomocy u Chrystusa, naszego Zbawiciela, który wyraźnie przestrzegają, byśmy nie próbowali zawierzać tylko własnym siłom: „Beze mnie nic (w dziedzinie życia nadprzyrodzonego) uczynić nie możecie”.

Najogólniejszy gatunkowo podział win mówi o grzechach opuszczenia i popeknień. Wyjaśnienie wymagają jedynie „grzechy opuszczenia”. Kazania misyjne często zawierają przykład opowiadający o dróżniku kolejowym w Alpach, który zaniedbał tylko raz przeprowadzenia kontroli swego odcinka torów, co spowodowało straszliwą katastrofę kolejową, bo właśnie w międzyczasie spadła na szlak lawina kamieni. Wprawdzie dróżnik ruszył na obchód, ale już nie zdążył zapobiec nieszczęściu. Pociąg runął w przepaść. Działo się to w latach trzydziestych naszego stulecia. Dróżnik z przerażenia dostał pomieszania zmysłów. Stał jak skamieniały i powtarzał szepcąc: „Za późno!”. Widzimy więc, że zaniedbanie wykonania obowiązku może być również ciężkim grzechem jak wykroczenie przeciw prawu Bożemu.

Wykroczenia mogą być popełnione myślą, mową lub uczynkiem. To drugi podział grzechów.

Żywnienie roślinne winno rosnąć na naturalnej glebie, to znaczy, że nie można używać sztucznych nawozów ani środków chemicznych do zwalczania szkodników. Kto decyduje się na dietę Waerlanda musi, na okres kuracji, zrezygnować z mięsa, wędlin, ryb, jaj, herbaty, kawy, kakao i alkoholu. Szwedzki „apostol naturalnego żywienia” odrzuca również cukier, ponieważ w procesie rafinowania otrzymuje on zbyt wiele składników chemicznych. Cukier poleca zastąpić miodem. Sól stosuje bardzo oszczędnie, natomiast poleca przyprawiać pokarmy cebulą, czosnkiem, kminkiem, bazylią, koperkiem i innymi przyprawami ziołowymi.

Według Waerlanda stosowanie jego diety nawet tylko dwa razy do roku przez 4-6 tygodni „cudą czyni”, człowiek czuje się zdrowszy, młodszy, ustępują dolegliwości takie jak bóle reumatyczne, migreny, bezsenność, czy zaburzenia jelitowe i woreczka żółciowego.

Jeśli się ktoś zdecyduje spróbować szwedzkiej kuracji, to należy zestawiać posiłki według następującej recepty:

— Rano po przebudzeniu wypić na czczo szklankę wody mineralnej, w której rozrobić płaską łyżkę otrąb pszennych. To przepłukuje jelita i reguluje trawienie.

— Śniadanie składa się ze szklanki zsiadłego mleka lub maślanki i słodkich owoców za-

złe słowa i uczynki niezgodne z przykazaniami bez wątpliwości prawie wszyscy wierzący uważają za grzechy. Nieco więcej oporów budzi uznanie za winę niewłaściwych myśli, a już prawdziwe wątpliwości budzą się wówczas, gdy etyka każe nam uznać za równe, co do ciężkości, postanowienia pobicia kogoś i samo pobicie. Przed Bogiem odpowiadamy już za złe postanowienia, a tylko przed ludźmi dopiero za czyny. Jest rzeczą oczywistą, że trudno dopatrywać się grzechu ciężkiego w tych myślach, które mogły być bez przeszkód zrealizowane w grzesznym czynie, ale sami zrezygnowaliśmy z wykonania złego planu. Jeśli jednak intencja wykonania zbrodni trwała, a tylko w jej realizacji zaistniały przeszkody, wówczas grzech myślny ma ten sam ciężar, co jego zewnętrzne spełnienie. Gdyby chrześcijanie sumiennie przyglądali się swemu wnętrzu, uniknęliby wielu złych czynów, które przecież w myśl nauki Pisma św. rodzą się w ludzkim sercu.

Trzeci podział, to grzechy przeciw Bogu, bliźniemu i sobie. Chodzi o to, przeciw komu skierowane jest ostrze złości grzechowej. Bluźnierca znieważa Boga, pijak szkodzi przede wszystkim sobie, a złodziej bliźniemu.

Warto pamiętać jeszcze o trzech grupach szczególnie niebezpiecznych grzechów:

— leżnie od sezonu: jednego jabłka lub gruszkę, dwóch brzoskwiń czy moreli albo śliwek, lub też szklanki czarnych jagód.

— Obiad to: 50 g sałaty — zależnie od pory roku: zielonej sałaty, cykorii, rzeżuchy, a nawet młodych liści mlecza, przyprawionej odrobiną oliwy lub oleju sojowego, tartym czosnkiem, zieloną pietruszką lub innymi przyprawami roślinnymi. Do tego pół kilograma ziemniaków gotowanych (a lepiej pieczonych) w łupinie, lekko osolonych, filiżanka twarożku, kromka chleba razowego z masłem i szklanką mleka. Twarożek można zastąpić jogurtem. Zamiast sałaty można podać surówkę jarzynową z marchwi, selerów, porów czy kalarepy.

1) grzechy cudze — zwane tak z tej racji, że stanowią jakby udział w cudzych grzechach. Można te grzechy podciągnąć pod ogólne miano zgorznienia i stąd płynnie ich szczególne niebezpieczeństwo. Pan Jezus bardzo potępiał gorszyieli.

2) grzechy wołające o pomstę do nieba. Pismo św. mówi, że głos krwi niewinnie zabitego Abła, wołał do Boga z ziemi. Jest ich cztery: rozmysłne zabójstwo, grzech sodomski, czyli grzech nieczystości niezgodny z naturą, krzywdzenie ubogich, wdów i sierot, zatrzymanie należnej zapłaty robotnikom.

3) trzecią grupę stanowią grzechy przeciwko Duchowi Świętemu. Biblia mówi o nich, że nie zostaną odpuszczone ani w tym, ani w przyszłym życiu. Nie dlatego, że nie mogą być odpuszczone, lecz z tej racji, że zatwardzają serca grzesznika, by nie czynił pokuty. Wypływają głównie z pychy i upodobniają człowieka do szatana. Oto one:

a) grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego, b) rozpaczając albo wątpić w miłosierdzie Boga, c) sprzeciwiać się powszechnie uznanej prawdzie wiary, d) zazdrościć bliźniemu łaski Bożej, e) na zbawienne napomnienia mieć zatwardziałe serce, f) nawrócenie i pokutę odkładać aż do śmierci.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

— Na kolację można zjeść pełen talerz duszonego krótko na maśle szpinaku, marchwi, kalarepy czy innej jarzyny, tyleż samo na sypko ugotowanej kaszy jęczmiennej, gryczanej czy innej i szklankę mleka lub maślanki.

— Przed samym spaniem należy zjeść jedno lub dwa jabłka.

— Między posiłkami należy wypić 2-3 szklanki naparów ziółowych takich jak napar z rumianku, kwiatu lipy dziurawca itp.

W Szwecji, a ostatnio również i w RFN, dieta dr Waerlanda ma wielu entuzjastów, może więc i u nas ktoś spróbuje tego niedrogiego i łatwego sposobu na regenerację swego organizmu.

A.M.





Rozmowy z Czytelnikami

Nie ma prawie odpowiedzi w naszej rubryce, która nie wywołałaby reakcji ze strony innych Czytelników. Sprawdza się w ten sposób łacińska maksyma: „Quod capita, tot sensus”, która przetłumaczona brzmi: „Ilu ludzi (dosłownie: głów), tyle poglądów”. Przykładem w tym względzie może być list, w którym p. Antoni S. z Kielc pisze „W liście do Redakcji (zob. „Rodzina” nr 7 z dnia 13 lutego br.) p. Mieczysław I. z Kielc wylewa łyż, nad zadaniem zwierzętom cierpień. A przecież problem traktowania zwierząt ma jeszcze „drugą stronę medalu”. Bo miłośnicy zwierząt (zwłaszcza psów), są równocześnie wrogami ludzi. Często bowiem dowiadujemy się z prasy, radia lub telewizji, że gdzieś pies pogryzł człowieka, a właściciel czworonoga uciekł po prostu z „poła walki”. I nie za interesował się nawet poszkodowanym. Czy jest to w porządku? Czy postępowanie takie można pogodzić z przykazaniem miłości bliźniego?

Nie chcąc być gołostównym, załączam wycinek ze „Słowa Ludu” z dnia 14 lutego br., zawierający apel rodziców dziecka pogryzionego przez psa, by jego właścicielka skontaktowała się z nimi. Chodzi bowiem o upewnienie się, czy pies był szczepiony przeciw wściekliznie. W przeciwnym wypadku grozi dziecku seria bolesnych zastrzyków. Dlatego raz jeszcze powtarzam, że miłośnicy zwierząt są wrogami swych bliźnich”.

Szanowny Panie Antoni! W poruszanej kwestii rację są raczej podzielone. Chociaż bowiem nie sposób odmówić słuszności argumentom przedstawionym przez Pana, przecież — częściowo przynajmniej — należy ją przyznać wywodom p. Mieczysława I. z Kielc.

Pozwolę sobie raz jeszcze przytoczyć to, co napisałem w „Rodzinie” z dnia 13 lutego br. „Stwarzając pierwszych ludzi,

powiedział im Bóg: „Napełniajcie ziemię, i czyncie ją sobie poddaną: panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszystkimi zwierzętami, które są na ziemi” (Rdz 1,28). Ze słów tych wynika, że człowiek jest panem zwierząt i winny im one służyć”. Obserwujemy więc, że „szczekający przyjaciele” wielokrotnie służą człowiekowi swą pomocą. Nie mówiąc bowiem o psach policyjnych czy używanych w ratownictwie górskim, są one pożyteczne w wielu jeszcze innych okolicznościach. Na wsiach strzegą bowiem obejść gospodarskich przed złodziejami, w miastach zaś są przewodnikami i obrońcami ludzi niepełnosprawnych — ociemniałych i samotnych.

Ostatnimi jednak czasy do kłopotów i wielu udręk życia codziennego doszła w miastach jeszcze jedna, przykra dla otoczenia uciążliwość — coraz bardziej powszechna moda na posiadanie psa. Stąd te pożyteczne gdzie indziej czworonogi, zanieczyszczając klatki schodowe i podwórka, zakłócając szczeraniem spokojem zarówno w późnych godzinach wieczornych jak i wczesnych godzinach rannych, stają się prawdziwą zmorą mieszkańców miast. Ich posiadacze — będący przecież często ludźmi wierzącymi — zapomnieli widocznie o słowach Chrystusa, który powiedział: „Wszystko, cobyście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyncie” (Mt 7,12). Nie pamiętają też zapewne tego, co mówi porzekadło ludowe: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło”. Tak więc często, wbrew własnej woli, stają się ludzie „niewolnikami zwierząt” i muszą znosić niedogodności posiadania ich przez innych.

Napiętnowania domaga się również nieodpowiedzialność niektórych właścicieli psów, która — jak to miało miejsce w przypadku opisanym przez „Słowo Ludu” — doprowadzić może poszkodowanych do utraty zdrowia, a nawet życia. Dopuszczenie zaś do uszkodzenia ciała innego człowieka przez „czworonoznego ulubieńca” jest ciężkim wykroczeniem przeciw piątemu przykazaniu Bożemu. Na pewno nie da się tego pogodzić z obowiązkiem miłości bliźniego. Dodatkową okolicznością obciążającą jest w tym wypadku ucieczka właścicielki psa z miejsca wypadku, z obawy przed poniesieniem konsekwencji.

Ma także rację p. Mieczysław I., gdyż zwierzęta jako stworzenia Boże mają również prawo do należytego traktowania ich przez ludzi. A ponieważ są one stworzeniami żyjącymi i czującymi, nie należy im zadawać bólu,

jeżeli dla wyższych racji nie jest to konieczne. Jednak w humanitaryzmie względem zwierząt nie wolno doprowadzać do przesady.

(Inny natomiast nasz Czytelnik podpisujący się jako „Józek Przytomny”) w swoim liście stara się nas skłonić do przyjęcia „dogmatu o prymacie jurysdykcyjnym papieża”. Jednak treść jego jest tak pogmatwana, że nie nadaje się ona do publikowania. Jako argumenty przemawiające za uznaniem tej „prawdy wiary” Kościoła Rzymskokatolickiego, przytacza nasz Czytelnik: wolę cesarza Justyniana oraz „objawienia prywatne”.

Szanowny Czytelniku! Źródłem nauki objawionej przez Boga jest Pismo święte i Tradycja. Jednak ani w księgach Nowego Testamentu, ani w Tradycji pierwszych wieków nauka o prymacie jurysdykcyjnym biskupa Rzymu nie znajduje potwierdzenia.

Wspomniany zaś przez Pana „dogmat” obowiązuje w tym Kościele dopiero od roku 1870.

Korzystając z okazji, łączę dla Panów oraz dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) „Rodzina”, 5) upał, spiekota, 10) dział matematyki, 11) teren przyległy do czegoś, 12) na manele podróżnego, 13) o 23 stopnie od równika, 15) uroczyste przyjęcie nowego członka do stowarzyszenia, w tajemniczość, 16) prostopadły do poziomu, 19) bóg zakochanych Rzymian, 21) mini-ogórek 25) kandydat na bombardiera, 26) kuzynka maliny, 28) zapora obronna z drutów, 29) placówka służby zdrowia, 30) wnoszony jest na rautach, 31) protekcja.

PIONOWO: 1) pojazd flisaków, 2) miejscowość docelowa Karolinki, 3) miasto nad Rabą, 4) syn Dedala, 6) zmartwienie, 7) sojusznicy, 8) członek zbrojnej eskorty, 9) P, 14) część samochodu, 17) daszek składany nad wystawą sklepową, 18) rodzaj zboża, 20) baza, ośrodek, 22) stary, samotny, 23) spis, wykaz, 24) modny sport obronny, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 35”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

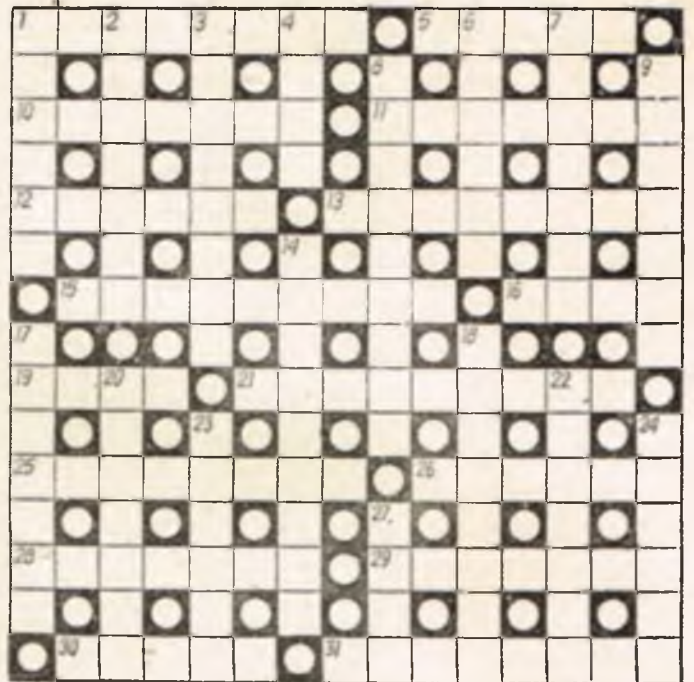
Rozwiązanie krzyżówki nr 32

POZIOMO: plankton, rzeka, schówek, rebelia, Dalila, absencja, pióropusz, laik, rosa, dziczyna, potylicza, litera, zegarek, smakosz, krzak, podstawa.

PIONOWO: posada, Anelli, kawalarz, orka, zabieg, kolacja, proboszcz, karafka, sprzeczką, Trapszo, dylizans, sztygar, niedola, gloria, baszta, Oslo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 30 nagrody wylosowali: Bożena Grahowska z Szamocina i Marian Zatoński z Ożarowa Maz. Nagrody prześlemy pocztą

KRZYŻÓWKA nr 36



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostających miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawcza odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-20104513911. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25.000 egz. Z. 576. M-81.

NAMIOTY WEZYRA



— A tak. Wpakowaliście mu panowie nad jeziorem w Borkach w brzuch całą garść siekanego ołowiu i w dwa pacierze potem umarli.

— Nie może być?

— Tak to jest, tak. I waćpan mi się pytasz, czy ja nie służę u Szydły? Właściwie to ja nigdy u niego nie służyłem.

— A przecież wtędy, w Borkach, posłowałeś od niego i groziłeś, że mnie na pal wbić każesz.

— Bo mi tak przykazał Szydło. Wpadłem w jego ręce, a waćpan wie; skaczą wraże, jak pan każe; musiałem go słuchać.

— A cóż teraz myślisz zrobić?

— A cóż? Jadę do Warszawy szukać służby, a może do wojska się zaciągnę bić Turczyzna.

Rozmowie tej przysłuchiwał się Maciek w milczeniu, ale teraz nagle zapytał:

— A może ty nas, panie Wołoch, znowu szpiegujesz?

— Bo skądże ty się tu wziął akuratnie w chwili, gdy my na prom siadali? Czemuż ty jedziesz z Borek tą samą, co i my, drogą?

— Jam waćpanów nigdy nie szpiegował, Boże mnie bron. A zem się znalazł w tych stronach, to dlatego, że miałem listy ks. Lubomirskiego do Opola i stamtąd wracam.

— No, no pilnuj się ty, panie Wołoch, bo tu nie Puszcza Knyszynska i Szydły tu nie ma. Tu król sam jest w Wilanowie i łąco możesz, panie Wołochu, wisieć. Ja ci to powiadam.

— Jakże to? Król jest w Wilanowie? — spytał ciekawie Wołoszyn.

— A jest, tak nam gadali w Karczewiu.

Właśnie prom przybił do brzegu i Wołoszyn, urywając rozmowę, skłonił się kołpakiem, skoczył na brzeg i szybko zniknął w gęstej wiklinie, rosnącej nad Wisłą obficie. Nim Piotrek i Maciek się opatrzyli, nim konie na ład wyprowadzili, o Wołoszynie już nie było ani śladu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jak Piotrek nazwany został smykem i błaznem i co z tego wynikło

Ranek był prześliczny i słońce, choć jeszcze nisko się znajdowało, dogrzewało mocno, gdy Piotrek i Maciek, wydobywszy się z nadbrzeżnej wikliny, wyjechali na gościniec, i przepytawszy się ludzi, dążących do żniwa, o drogę do Warszawy, puścili się rześko i wesolo. Z początku rozmawiali o swej przygodzie w Oborach, o skąpstwie stryja, o spotkaniu się z Wołochem, o którym Maciek uparcie twierdził, że on ich znowu szpieguje.

— Ale po co by nas miał szpiegować? — pytał Piotrek. — Jeszcze wtędy w zamku knyszynskim, to rozumiem: Szydło chciał się pomścić za despekt, jaki go spotkał z twej ręki, ale teraz tutaj?

Trudno jednak było wybić z ciasnej głowy Maćka to podejrzenie. Gadał ciągle swoje. Na szczęście rozmaite widoków liczne wsie, pola szerokie i płaskie zwracały ich uwagę, tak że powoli zapomnieli o szych dziwnych, ponurych przygodach, jakie ich spotkały w mrocznych puszczech knyszynskich. Tu już wobec tego ruchliwego życia, jakie widać było na każdym kroku, znamionującego bliskość stolicy, nie było co myśleć o zbójach ani też lękać się ich szpiegów. Tak jadąc, przypatrując się bacznie wszystkiemu, zauważyli, że droga z początku niczym nie ocieniona, teraz zmieniła się w piękną aleję wysadzoną smukłymi topolami włoskimi. Topole widocznie niedawno były posadzone, bo nie rozrosły się jeszcze bardzo, ale cien już dawały i gościniec w ich ramach pięknie się przedstawiał.

— To już Wilanów musi być niedaleko — mówił Piotrek — skoro droga tak pięknie wysadzona, niby szpaler w ogrodzie.

— Chciałbym też króla zobaczyć — mówił Maciek — bom nigdy jeszcze go nie widział. Jak panicz myśla, król to musi być strasznie wysoki?

— Czy ja wiem? Rodzic nieboszyk, za poprzedniego króla Michała, kiedy był w pospolitym ruszeniu pod Gołębiem, to widział króla, ale mówił, że był maleńki i chuderlawy.

— Hm hm. mnie się ta widzi, że król powinien być wyższy jak każdy inny człowiek. Co mi ta za król maleńki i chuderlawy.

Tak gwarząc, jechali sobie wolno owym szpalerem topolowym rozkoszując się ciszą i świeżością poranku letniego, gdy nagle patrzy, a tu gościniec idzie przeciw nim dwóch mężów. Jeden z nich, który szedł nieco przodem, był personat nie lada i wyglądał co najmniej na wojewodę lub senatora. Wysoki, otyły, o zwieszystym czarnym wąsie i takichże oczach, ubrany był w dostatny czechman z przedniej, acz mocno wyszarpanej sajety, bernardyńskiej barwy, i w buty czerwone. Broni nie miał przy sobie żadnej, tylko podpierał się laską.

Szedł wolno i ciężko. Za nim nieco w tyle postępował drugi mąż, wysoki, chudy, jak tyczka, o twarzy zwiedłej, wąsie szpakowatym i spuszczonej na dół, ogorzały mocno. Ubrany był w piękny kontusz granatowy z wylotami, żupan biały atlasowy, przepasany złocistym rzemieniem, na którym zwieszała się karabela. Szedł, opierając się na czekaniku, i maleńkimi oczkami siwymi bystro patrzył na zbliżających się jeźdźców i dawał im jakieś znaki ręką, których oni nie rozumieli. Pierwszy z tych mężów miał głowę spuszczonej i zapatrzony był w ziemię, jakby nad czymś ciężko rozmyślał. Nie zauważył też zbliżających się: Piotrka i Maćka, dopiero gdy tuż przy nim się znaleźli, podniósł głowę i zawołał:

— Kto to? Co to? coś ty za jeden? — spytał Piotrka, który jechał przodem.

Ten, jakkolwiek nie wątpił, że ma przed sobą jakiego senatora, jednak zuchwały z natury oburzył się, że go tak pytają bez ceremonii.

— Mości panie — odrzekł — jam nie żaden ty, jeno szlachcic jak się patrzy.

Na to podskoczył na przód ów wysoki wyga i potrząsając czekanikiem, krzyknął:

— Smyku jakiś, czapkę ze lba, błaznie!

Na te słowa porwała Piotrka ostatnia pasja. Zeskoczył w jednej chwili z konia i chwycił za rękojeść szabli:

— Co to?! — zawołał. — Rozbój na gościńcu?! Pokażę ci ja, żem nie smyk i nie błazen!

Wyga ów, dygocąc z gniewu, potrząsał czekanikiem i jeno przez usta przemykały mu się słowa:

— Błazen! Skurczybut! ... Smyk!

Ale ów, wyglądający na senatora, podniósł laskę i rzekł:

— Mój Papiiesiu, daj no spokój. Zaraz ja się rozmówię z tym młodym szlachcicem:

I zwracając się do Piotrka, rzekł z wielką powagą:

— Jak to widać, żeś acpan młody i niedoświadczony. Nie wieszże o tym, że Wilanów stąd niedaleko, i że król jegomości jest w Wilanowie?

— Owszem, wiem, ale cóż to ma...

— Ma wiele, bo dobytec szabli tam, gdzie król jest, gardłem pachnie. Niechby cię kto zobaczył ze straży marszałkowskiej, a łeb by ci ucięto jak nic.

Usłyszawszy to, Piotrek puścił przerażony rękojeść szabli, a Maciek zawołał:

— O, laboga, paniczu uciekajmy!

— No, no, nie macie czego uciekać, nikt was tu nie oskarży. ani ja, ani mój towarzysz. Jeno posłuchajcie dobrej rady. Acpan jesteście młody, a ja i mój towarzysz jesteśmy ludźmi dojrzałymi. Ja mam synów starszych od waćpana, więc tedy nie było się czego obrażać i hardo odpowiadać, gdym przemówił do acpana: ty. Czy nie prawda?

— Jużćie prawda, mości panie.

— A widzisz, acpan, a potem też nie spadałaby ci korona z głowy, gdybyś czapkę przed starszym zdjął.

— Wszystko to prawda, mości panie, ale kiedy mię ten oto szlachcic nazwał błaznem, zdzierżyć nie mogłem. Bom ja nie żaden błazen, jeno szlachcic mazurski, Piotr Rzecki, herbu Ostoja.

— Bardzo mi miło poznać acpana, panie Rzecki, i ot, pogódźmy się. Dokądże to, acpan, jedziesz?

— Do Warszawy.

— Wolno zapytać po co?

— Chcę zaciągnąć się do wojska króla jegomości i pójść na Turczyzna.

— Bardzo się chwali acpanowi ten zamiar. Król jegomości rad widzi młodzieńców rycerskiego animuszu.

A znaszże ty króla?

— Nie, nigdy go nie widziałem

— Hm, a jakże to, acpan, chcesz dostać się do króla? Król przecie to nie prosty szlachcic, do którego można tak obcesowo przystąpić... Wątpię, by cię tam puścili.

— A mój Boże!! — zawołał Piotrek zrozpaczony — poradzcie mi, waszmość, co mam uczynić i jak sobie postąpić?

— Hm, podobasz mi się, acpan, a choć do szabli na mnie się porwalesz.

— Za co wart jest najmniej sto bizunów — mruknął ów drugi wyga.

— No, no, mój Papiiesiu, nie sierdz się, proszę ja ciebie. Młode to, pstro we lbie i krew gorąca...

Po czym, zwracając się do Piotrka, dodał:

— Rad będę acpanu dopomóc. Ja z królem jegomością co dzień się widuję, więc powiem mu o acpanu.

Skręć na tę boczną drogę, bo tym gościńcem jechać nie można. Prowadzi on prosto do pałacu i dragonia tam stoi, toby acpana spędziła, jeszcze byś coś oberwał.

— Ja ich się ta nie boję. Mam szablę...

— No, no, nie wojuj, acpan, tak tą szablą. Nec Hercules contra plures. A umieszże po łacinie?

— Oczywiście, że umiem.

— Cóż znaczy to zdanie, którym przed chwilą wyrzekł?

— Ze nawet Herkules przeciw kupie nie poradzi.

— No, nie jest to dosłownie wyłożone, ale wszelako widzę, że acpana w naukach ćwiczone. Jedźże tedy tą drogą, która cię do wsi doprowadzi. Przepytaj się o zajazd i tam czekaj. Jak przyśle do acpana hajduka, to idź za nim, on cię do pałacu króla jegomości doprowadzi.

Piotrek skłonił się po kawalersku i rzekł:

— Bardzo będę wdzięczny waszmość panu.